W PÓŁWIEKOWĄ ROCZNICĘ.

Rok 1848-my.

Opis wypadków w Berlinie i W. Księztwie Poznańskiem.

Podług źródeł ówczesnych

skreślił

Białyniak.

POZNAŃ.
NAKŁADEM DRUKARNI W. SIMONA.
1898.



Ksiądz Leon Przyłuski

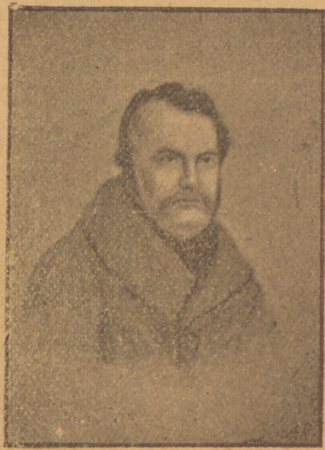
arcybiskup gnieźnieńsko-poznański,
który od roku 1845go do 1865go zasiadał
na stolicy św. Wojciecha.

Część I.

HISTORYCZNO-KRYTYCZNY POGLĄD

skreślony piórem

śp. Ludwika Rzepeckiego.



Tytus Działyński

ur. 1795, um. 1861.

I.

Ogólny obraz Europy.

Po upadku Napoleona Igo, po przytłumieniu wszystkich rewolucyjnych rządów w Europie roku 1815go, Moskwa, Austrya i Prusy zawarły tak zwane *święte Przymierze*, które na Kongresie Wiedeńskim przepisało Europie, że takie a takie będą odtąd rządy na świecie.

Do Francyi wrócił Ludwik XVIIIty (18-ty), brat tego Ludwika XVIgo (16-go), którego straciła rewolucya, i w całej Europie zapanowały rządy tak zw. *absolutne*, tj. takie, gdzie monarchowie, a właściwie ich ministrowie robili co chcieli, a ludowi się nawet skarżyć nie było wolno na różne ciężary, bo gazety wychodziły pod cenzurą. tj. pod strażą rządu. Najnieznośniejszy stan taki był we Włoszech, gdzie Austryacy rządzili aż do Sycylii, nawet w Rzymie samym, i nikt im się oprzeć nie mógł.

Absolutyzm ten wzmógł się jeszcze bardziej po upadku Powstania Polskiego w r. 1830ym, gdy Mikołaj, tyran wielki, wpływał na wszystkich monarchów europejskich w tym duchu, aby ludy swoje żelazną rządzili ręką, tak jak on to zrobił z Polakami i z Moskalami.

We Francyi r. 1830 wygnano brata i następcę Ludwika XVIIIgo, króla Karola Xgo (10go), a wsadzono na tron krewniaka jego Filipa, księcia Orleańskiego, który był jedynym królem w Europie, co trzymał z jaką taką wolnością, bo go „rewolucya" na tron była wyniosła.

Nie mógł znieść tego ogólnego absolutyzmu Pius IXty (9ty), raz że widział w tym upodlenie rodzaju ludzkiego, a potem, że jako dzielny włoski patryota nie mógł przenieść tego na sobie, żeby Austryacy gospodarowali tak we Włoszech, jak Moskale w Polsce.

Skoro tedy Pius IXty, który poprzednio nazywał się Jan od Krzyża hr. Mastai-Feretti, wszedł na tron papiezki,

zaraz pomyślał o uwolnieniu Włochów z pod jarzma i połączeniu ich w *jednę rodzinę*, ażeby innym monarchom dać przykład, jak wysoko ceni wolność obywateli, więc sam dał pierwszy na lądzie stałym *prawdziwą konstytucyą*.

My Polacy dobrze wiemy, co to jest konstytucya, bośmy liczne konstytucye mieli u siebie od śmierci Kaźmierza Wielkiego, gdzie to Ludwik, król węgierski, musiał podpisać ugodę z narodem, a którą to ugodę (pacta conventa) następni królowie na korzyść wolności kraju zawsze rozszerzać byli zmuszeni.

Słynie zresztą ona wiekopomna Konstytucya z dnia 3go Maja 1791go r., gdzie naród z królem a król z narodem nową zawarli umowę.

Ze żywota Piusa IXgo wiemy, jak mu burzyciele włoscy zą to odpłacili, że uciekać musiał z własnego domu, i jak go dopiero Francya na tron wprowadziła; ale co się stało, to się stało; wolność ogłoszona przez Ojca św. nie mogła być przytłumioną gdzie indziej, a jeżeli we Francyi wydała ona zrazu krwawe, to jednak następnie błogie w całym świecie przyniosła owoce. — Dla tego też słusznie powiedzieć można, że Ojcem dzisiejszej swobody w Niemczech nie jest nikt inny, jeno Pius IXty.

Ta sama rewolucya, która wypędziła z Paryża Karola Xgo, ta wygnała i Ludwika Filipa, narzędzie swoje. Komuniści (burzyciele) pod wodzą niektórych mówców sejmowych gazeciarzy podnieśli na dniu

24go Lutego 1848go r.

otwarty rokosz. Część wojska i gwardya narodowa odstąpiła od wierności królowi, który też natychmiast uciekł, zrzekłszy się korony na rzecz swego wnuka, hrabi Paryża.—Ale powstańcy nie wybrali nowego króla, tylko ogłosili Rzeczpospolitą, (z rzędu drugą; teraz Francuzi po raz trzeci już obrali sobie rząd republikański.)

W trzy dni po rewolucyi paryzkiej rozpoczęły się rozruchy i w **Niemczech**.

Dnia 27go Lutego zebrali się demokraci pod **Mannheimem** (w Badenii) gdzie zażądano parlamentu, sądów przysięgłych, wolności druku, prawa o stowarzyszeniach, czyli wszystkiego, co dziś Niemcy mają. Dobrze też tutaj spamiętać sobie nie zawadzi, że to prawo do stowarzyszania się już od lat pięćdziesięciu bez mała w Niemczech i Prusiech istnieje, i że go tedy obalić, ani też ścieśnić nie można.

Dnia 13go Marca powstał **Wiedeń** i wygnał kanclerza

Metternicha, powierzając straż miasta akademikom i obronie obywatelskiej. W sześć dni później,

dnia 18go Marca

wybuchły takie same rozruchy **w Berlinie.**

II.

Rewolucya w Berlinie.
Proklamacya Fryderyka Wilhelma IVgo.

Król pruski Fryderyk Wilhelm IVty był monarchą bardzo wzniosłego, bardzo szlachetnego i rzeczywiście wspaniałego umysłu. Cenił on godność człowieka, cenił wiarę, religią, a w sercach katolików wdzięcznemi zapisał się literami, gdyż, jak panowanie swoje rozpoczął uwolnieniem z więzienia arcybiskupów katolickich: kolońskiego i naszego księdza **Marcina Dunina**, tak krok za krokiem postępował na drodze łaski i sprawiedliwości, dając Kościołowi katolickiemu jak najobszerniejsze swobody.

I my Polacy, choć nie mieliśmy pod jego panowaniem czasów *dobrych*, ale mieliśmy *znośne*, bo język polski za jego rządów doznawał opieki w *szkole*, a poszanowania w *urzędzie.*

Pod tak wspaniałomyślnym, a pokój lubiącym królem mogły się łatwo udać wszelkie usiłowania Niemców, dążących do jakiej takiej *swobody*, zwłaszcza gdy swobody te były przyznane oddawna Anglikom i Francuzom.

Wiecie, kochani Czytelnicy, choćby ze słuchu, (a może też z wydanych przez nas z „Pamiętników śp. Aleksandra Guttrego“), że gdy się on spisek Mirosławskiego w r. 1846tym nie udał, gdy na moście Chwaliszewskim w Poznaniu (nie na dzisiejszym, tylko starym drewnianym), legł Paternowski, *) ciężko raniony został Trąmpczyński, to napad na fortecę poznańską główną (tak zwany Kernwerk) zupełnie się nie powiódł.

---

*) Zwłoki trzech poległych pochowano na starym cmentarzu farnym. Młodzież gimnazyalna, między nią p. Andrzej Niesiołowski ze Szarleja i śp. ksiądz Nitschke z Mosiny, pamiętała o tem, żeby mogiła ich kwiatami była ozdobioną. Kto dziś ślady jej będzie mógł jeszcze oznaczyć?



LIGA POLSKA.

Założona w roku 1847ym, braterskie zjednoczenie się wszystkich stanów narodu — początek łącznej pracy nad odrodzeniem naszego społeczeństwa

Zyjmy, Bracia, w wiecznej zgodzie,
Niech nas łączą serc ogniwa,
Nie masz szczęścia w tym narodzie.
Gdzie się taki związek zrywa.

Niegolewskiego Władysława, który od porucznika Maćkiewicza otrzymawszy odcisk woskowy, podług niego klucze do bram twierdzy kazał był dorobić, a z Bolewic broń między Szelągiem a Naramowicami był nagromadził, Chamskiego, ślósarza Jana Lipińskiego *) i wielu innych obywateli wielkopolskich pobrano do fortec, wytoczono im proces, wielu z nich na śmierć skazano, innych na długie więzienie.

O tym wszystkim dzisiaj po pół wieku, mówi się zupełnie spokojnie i bez namiętności. — Myśleli wtedy Polacy, że rewolucya europejska ich zbawi, dali się wplątać w spiski angielskie, francuzkie i włoskie w nadzieji, że ogólna rewolucya pomoże im do odzyskania wolności.

Dziś po bliższem zastanowieniu się, choć wysoko cenim miłość Ojczyzny ówczesną i poświęcenie, ale powiemy otwarcie, że był to krok nietylko że ustawami krajowemi zakazany, ale i nierozważny, bo garstka Polaków spiskowych nie mogła wydawać wojny trzem potęgom rozbiorowym. — Ale była taka wola Boża, abyśmy przez każdy nowy ruch narodowy popadali w coraz cięższą niedolą; tak też i rok 1846ty pozbawił nas wiela *pieniędzy*, *ziemi* i wielu *sił* narodowych „materyalnych“, choć znowu prawda, że „moralne“, czyli duchowe siły pobudził.

W Berlinie tedy już dnia 13go marca zbierały się niezliczone tłumy i krzyczały po nocach aż do 12tej, rozbiwszy przedtem skład broni i spróbowawszy, jak to stawiać barykady, czyli zapierać ulice.

Dnia 14go tłumy zebrały się na placu zamkowym i krzyczały niemiłosiernie, poczym wojsko przyszło, aby plac oczyścić z hałasujących. Przy tej sposobności poraniono wielu spokojnych przechodniów.

Dnia 16go wrócił król z Poczdamu do Berlina, aby się na miejscu przekonać o stanie rzeczy w stolicy. Tegoż dnia tłumy się powiększały i rzucały na wojsko kamieniami. Zaczęto też zdejmować deski z mostów, aby wstrzymać kawaleryą w pochodzie przez miasto. Stosunki miasta tak były zachwiane, że urządzono straż bezpieczeństwa przeciw złodziejom i rabusiom. Wieczorem słychać już było ogień rotowy.

Dnia 17go dochodziły do Berlina niepokojące wieści z całych Prus, jakoby wszędzie lud był przywłaszczał sobie

*) Bliższe szczegóły w dziełku pod tytułem: „Jak śp. Józef Lipiński w r. 1846tym uciekł z fortecy i znów schwytany został“ Rzecz przez niego samego opisana, wyszła w księgarni W. Simona w Poznaniu. Cena 40 fen.

władzę, jakoby prowincye nadreńskie żądały oderwania od Prus; ale dzień upłynął szczęśliwie bez rozruchów i krwi rozlewu.

Przyszła **Sobota 18go**. Od samego rana zaczęły się zbierać tłumy po salach i po ulicach; zażądano ogólnego uzbrojenia. Następnie żądano, aby ustąpili ministrowie. W południe poszła do króla deputacya, którą łaskawie przyjęto. Deputacya prosiła o wydalenie wojska, o *zwołanie stanów* i inne rzeczy, na które się też król jegomość zgodził.

Tymczasem przed zamkiem nowe zebrały się tłumy. Król wyszedł na balkon i mówił, lecz w hałasie nie można go było zrozumieć. Mówcy różni tłomaczyli odpowiedź królewską. Wiwaty ciągle szły w górę. Ale gdy się rozeszła wieść, że król nie chce wojsku uczynić tej hańby, aby je wysłać ze stolicy, rozruchy się znów powtórzyły. Wtem wojsko wpada, zwłaszcza konnica i rąbie pałaszami. Zamięszanie niezmierne. Padły i strzały od zamku.

— Zdrada! zawołały tłumy i rwały się do broni, do dzwonów. Rozpoczął się bój z wojskiem nierówny. Wzięto się do stawiania barykad, na dachy pownoszono kamienie. Gdy jazda chciała barykady napadać, rozpędzono ją kamieniami.

Tymczasem o godz. 4tej było w akademii zebranie młodzieży i profesorów; gdy ci o strzelaniu usłyszeli, uzbrojili się i wypadli z trójkolorowymi kokardami (czarno-czerwono-złotymi), na ulicę, spiesząc tam, gdzie teraz walczyły nawet i kobiety. Naraz całe miasto pokryło się barykadami, a z wszystkich okien pokazały się trójkolorowe chorągwie. Przez całą noc w dzwony bić nie przestawano. Akademicy dowodzili, piekarze przynosili jadło walczącym.

Już z wieczora zagrały *armaty*, strzelano na lud kartaczami; lud jednak nie ustępował i przez całą noc bił się z wielką zaciętością.

Gdy dnieć zaczęło, umilkły działa, ale dzwony nie ustały. Lud czynił nowe przygotowania do walki. Na narożnikach ulic pokazała się Proklamacya Monarchy pod tytułem: *„Do mych kochanych Berlińczyków!“*

O godzinie 11tej rano wojsko zaczęło się cofać; nowa deputacya poszła do zamku; wydano rozkaz, aby się wszystko wojsko do koszar cofnęło. Tłumy płakały z radości, ze wszystkich okien powiewały białe chustki i chorągwie.

Więźniów Polaków sam król jegomość uwolnił. Ku ogólnej radości dnia 19go otworzono im bramy więzienia, zkąd udali się na wozach do zamku. Lud wyprzągł konie i sam ich do zamku zaciągnął. Mirosławski z chorągwią niemiecką

w ręku przyjechał aż pod balkon pałacu królewskiego i tam miał mowę do narodu niemieckiego.

Nie zapomniał lud o *poległych*, ale ich zaniósł przed pałac, obrzuconych kwiatami. Tu stanąwszy wołał lud, aby mu się pokazał monarcha.

Barykady, dosłownie zapory, stawiano w poprzek ulic; zestawiano je z ławek, stołów, krzesełek, mebli różnego rodzaju i nasypywano je wykopaną ziemią. I z za tego sztucznego „muru" strzelano wylotami na nadciągającą konnicę, która barykad przełamać nie mogła i musiała od nich zawrócić.

I wyszedł król wraz z małżonką swoją. Na twarzy miał wyraz cierpienia; królowa zadrżała na widok zabitych. Chciał mówić król, ale tłumy nie były dość spokojne; cofnął się więc do pokojów swoich.

Ciała tych poległych zawieźli na Gendarmenmarkt i poukładali rzędami; ztamtąd też wyszedł pochód pogrzebowy za Landsbergerthor, gdzie ciała na szczerem polu pochowano. Dzisiaj to pole ówczesne jest Lipskim parkiem.

Rozeszły się zwolna i tłumy. Wieczorem lud się uzbroił pod wodzą prezesa policyi Minutolego, okna wszystkie iluminowano na obchód zwycięztwa.

Tutaj wtrącamy ciekawy opis sposobu, w jaki więźniowie nasi wolność otrzymali. Naoczny świadek wypadków ówczesnych w Berlinie tak rzecz onę opowiada:

„Przy Taubenstr., pod liczbą 10, mieszkało naonczas wspólnie kilku akademików, którzy zajmowali razem cztery pokoje. Był między nami hr. Józef Mielżyński, hr. Adam Grabowski z Łukowa, Małecki Franciszek, notaryusz, który to sobie później skutkiem smutnych okoliczności życie odebrał i ja, który rzecz opowiadam, a wymienionym być nie chcę.

Dnia 18go Marca o szarej godzinie ściągnęła do nas masa Polonii, żeby się naradzić, jak działać. Józefa Mielżyńskiego nie było naonczas w domu, wyjechał był na czas pewien, tak jak i Grabowski, który wojskowość odsługiwał.

Zebraliśmy się w największym wspólnym pokoju, tak zwanej „Berliner Stube", boczne pokoje były zapchane, a ja słyszałem, jak nasi głowacze naradzali się nad tem, żeby do króla udać się z prośbą o *amnestyą*. Ponieważ wszystko szło bardzo gorąco, więc schwycono zwyczajny fenigowy arkusz papieru, nakreślono słów kilka prośby o uwolnienie więźniów moabickich i hurmem prośbę podpisywano. (Było może tam wszystkiego coś trzy czwarte strony, pagina fracta, czyli karty przełamanej).

O 9tej godzinie już wszystko gotowe. *Jan Koźmian*, (wtedy już ożeniony), który, z za kordonu wypędzony, musiał się cicho w Berlinie zachowywać, bo i tam już uchodził za „niebezpiecznego", akademik Jeżewski z Topolna, w Prusach Zachodnich, tego samego, które niedawno zakupiła kolonizacya pruska, oraz referujący tych wypadków świadek i jeszcze dwóch innych, których nazwisk referujący już nie pamięta, zostali wybrani do zaniesienia prośby do zamku. Tam na warcie zastaliśmy „szpisbürgerów", którzy jako straż obywatelska strzegli króla, chociaż sami byli mocno podochoceni, bo dostali się byli do sklepu i napili królewskiego wina. Nieopodal warty tej stała gromadka rozmawiających, między nimi mężczyzna przyzwoiciej ubrany, o mur oparty. Stanęliśmy i pytamy siebie, co robić.

— Jak teraz w nocy dostać się do króla? — Czyż nas przyjmie?

— Możecie się Panowie udać do Arnima Boytzenburga, który jest ministrem spraw wewnętrznych; może on was wprowadzi, — mówił stojący na warcie. —Tam oto stoi gromadka osób, pomiędzy którymi jest hr. Arnim.

Na to rzekłem:

— Ja go znam osobiście, bo był naczelnym prezesem w Poznaniu.

Ale ten stalowy płaszcz, to on!

Patrzcie, to on napewno!

I śmiało idziemy na niego.

I odgrywa się scena następująca:

Koźmian konfidencyonalnie chwyta pana ministra za rękaw stalowego płaszcza. Arnim się ogląda:

— Was wünschen Sie, mein Herr?

Koźmian łamaną niemczyzną rznie śmiało:

— Herr Graf, wir kommen, um Seiner Majestät eine Bitte um die Amnestirung der im Moabit gefangenen Polen zu überreichen. (Panie Hrabio, przychodzim złożyć królowi Jegomości prośbę o uwolnienie uwięzionych w Moabicie Polaków.)

— Mein Herr, Sie wissen ja, was vorgefallen ist, Sie werden das nicht als Pression auf S. M. den König benutzen wollen. (Pan wiesz, co się wydarzyło, nie będziesz Pan tedy chciał korzystać z tego, żeby na Jego Król. Mość nacisk wywierać.)

Na to Jan Koźmian:

— Ja, Exzellenz, wir wissen das wohl, aber wir wissen auch, dass die Berliner Bürgerschaft morgen das Gefängnis

stuermen wollen, um die Polen zu befreien. So würde S. M. der König die Initiative aus der Hand lassen. (Owszem, Ekscelencyo, wiemy o tem dobrze, ale wiemy też o tem, że mieszczaństwo berlińskie napadnie jutro na więzienie, żeby Polaków uwolnić. Tym sposobem J. K. Mość popuściłby inicyatywę, czyli pohop do tego.)

Hrabia Arnim sięgnął po półgroszkowy arkusz papieru i rzekł tylko:

— Geben Sie! — Wziął prośbę, pożegnał się z gromadką, z którą był rozmawiał poprzednio, i poszedł do zamku, do którego jakich 50 kroków dać trzeba było.

I tej samej jeszcze nocy zredagowano w zamku akt amnestyjny i dano rozkaz, żeby Polaków na wolność wypuścić.

To sprawiło zręczne znalezienie się Koźmiana. Dowód, jak chwila sposobna i szczęśliwy zwrot mowy wpływa na ważne historyczne wypadki.

Opisuję to naumyślnie, żeby sprostować to, co w tym względzie wyczytałem w książce pt. „Przechadzki po mieście“, gdzie napisano, jakoby prof. Cybulski i Motty byli poszli z petycyą do króla. Może panowie ci byli u króla, ale w każdym razie nie z tą petycyą, z którą ja i inni wymienieni byliśmy wysłani, a która *jedynie* na danie amnestyi wpłynęła. Obudwu tych panów na zebraniu nie było, a zwłaszcza prof. Cybulskiego, któregośmy oczekiwali napróżno.

Nazajutrz rano 19go w niedzielę wracamy z niebożczykiem Małeckim z Grosse Frankfurterstrasse, gdzie największa stała barykada.

Już „Pod Lipami“ widzimy ciżbę, okna na rościeź otwarte, wszędzie na znak radości wywieszają makaty i dywany, a w tłumie ukazuje nam się dwukonna bryczka. Jadą na niej Ludwik Mirosławski, Libelt Karol, Dąbrowski Bronisław z Winnejgóry (syn Henryka) i kilku innych, których nie pamiętam, a na koźle siedział Gryzinger, syn ówczesnego administratora poznańskiego Bazaru. — Pochód ciągnie pod zamek od strony południowej i woła, żeby Król Jegomość do niego wyszedł. Król na balkonie się ukazuje, Mierosławski staje na koźle, mówi do niego po francuzku. Publiczność woła: Deutsch! Wtedy na piastę koła wskakuje baron von Hartmann i równocześnie tłomaczy na niemieckie to, co Mirosławski mówi do króla po francuzku. Nie byłem dość blizko, więc tylko widziałem co się dzieje, ale niczego dosłyszeć nie mógłem. Nareszcie po skończonej mowie pochód zawrócił pod Lipy, a że więźniowie nasi byli

zgłodniali, bo całą noc czekali na uwolnienie, więc bryczka stanęła przed hotelem du Nord, gdzie naprędce urządzono śniadanie. Chcieliśmy i my dotrzeć do więźniów moabickich, ale sienie tak były zapchane, że dobić się nie mogliśmy, byliśmy tylko przypadkiem świadkami sceny, jak tego samego tłomacza, pana Hartmanna, wziął za kark niejaki pan Zambrzycki, herbu Kościesza, i wyrzucił na ulicę. Pan ten bowiem był graczem z profesyi i napędzał baronowi Hartmannowi polską zwierzynę, którą ten ze skóry odzierał. Zambrzycki go wydał, aby sobie zjednać wdzięczność i rehabilitacyą." — Tyle ów naoczny świadek.

Odezwa „*Do mych kochanych Berlińczyków*" zawierała następujące ważne punkta:

Król nasamprzód powołuje się w niej na to, że zwołując stany królestwa na sejm, dał dowód wierności i miłości dla narodu.

Następnie skarży się na rozruchy i na wyszydzenie wojska. Tłómaczy, że wojsko to dopiero wtedy uderzyło, gdy widziało, że strzelają do niego i rzucają na nie kamieniami. Odwołuje się w niej Król Jegomość do patryotyzmu Berlińczyków; wzywa, aby mu przysłali mężów, do których mają zaufanie, ktoórzyby zarazem umieli uszanować majestat królewski, a wojsko ustąpi i cofnie się do gmachów, jakie mu się należy zajmować. Napomina, aby lud usłuchał głosu ojca i kończy prośbą o spokojność, do której prośby własnej łączy i prośbę swej chorej małżonki, która łzy swoje do słów królewskich dodaje.

Odezwa ta, napisana w nocy z 18go na 19ty Marca, nie była jedyną. Po niej zaraz wyszła druga, zwiastująca *nowe, wolnomyślne ministerstwo*, a za nią posypały się liczne nowe odezwy i postanowienia.

Dnia 20go marca ogłasza Król Jegomość *przebaczenie* dla wszystkich wykroczeń *politycznych*. Mianowicie tyczyło to **Polaków**, uwolnionych już w Niedzielę w południe.

Dnia 21go Marca we wigilią urodzin Cesarza Wilhelma Igo, wydał ś. p. brat jego onę sławną proklamacyą: *An mein Volk und an meine Nation.* (Do mojego ludu, bo resztę w *polskich* proklamacyach opuszczono.)

Odezwa ta jest tak ważną, że ją w dosłownym przytaczamy tłumaczeniu:

Do mojego ludu.

„Ufności pełen, odzywał się Król, (pruski) przed 35ciu laty, w dniach wielkiego niebezpieczeństwa (1813, za Napo-

leona) do swojego ludu, i ufność ta go nie zawiodła; Król, złączony z ludem swoim, uratował Prusy i Niemcy od hańby i poniżenia.“ (To jest niby to patryotyczny początek kosztem Francuzów, w r. 1813 pobitych).

„Ze zaufaniem odzywam się dzisiaj ja, w chwili gdzie Ojczyzna w największym znajduje się niebezpieczeństwie, do niemieckiego narodu, do którego najszlachetniejszych plemion mój lud z chlubą liczyć się może.“ (Tu Król Fryderyk Wilhelm idzie za prądem ludu, i nie bacząc na inne rządy, zwłaszcza wiedeński, śmiało odzywa się do całych Niemiec, które wtedy stękały pod rządami małych królików).

„Niemcy porwane są od wewnętrznych wirów, a i z zewnątrz może im zagrozić niebezpieczeństwo z więcej jak jednej strony. Ratunek z tego podwójnego i nagłego niebezpieczeństwa może przyjść od jak najściślejszego połączenia niemieckich książąt i ludów pod *jednym* kierunkiem.“

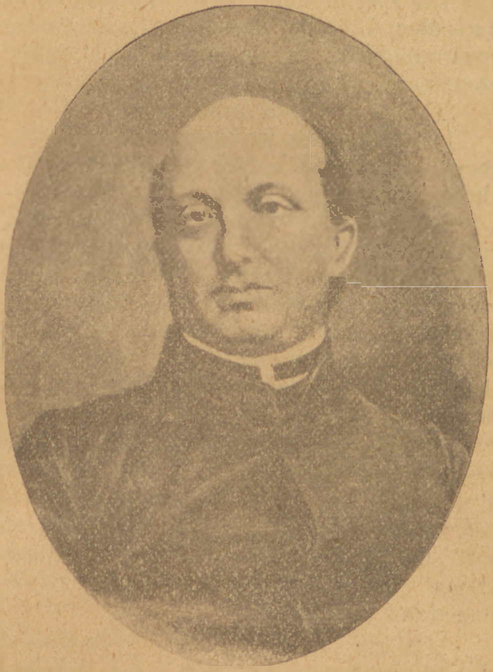
(Nie naszą rzeczą ówczesne rządy krytykować; ale choć prawda, że niebezpieczeństwo groziło tronom, to nie groziło ono narodowi niemieckiemu. Francya była zajęta samą sobą, a Moskwa nie byłaby żadną miarą napadła Niemiec, już dla tego samego, że Mikołaj był szwagrem królewskim. Śmiałe jest wyznanie królewskie, że potrzeba jedności i wcale niedwuznacznie mówi król Jegomość, że on to odzywa się do Niemiec całych, z pominięciem Austryi. Posłuchajmy).

„Ja biorę na siebie to kierownictwo, dopóki trwa niebezpieczeństwo. (!) Lud mój, który się niebezpieczeństwa nie lęka, nie opuści mnie i Niemcy połączą się ze mną z ufnością.“

„Przybrałem dzisiaj stare barwy niemieckie (kolory: czarny, czerwony i złoty) i stawiłem się ja sam i stawiłem lud mój pod szanowny sztandar *Państwa niemieckiego. Od tej chwili Prusy toną w Niemczyźnie!*“

(Widzimy, że jeszcze dziś nie spełniły się poetyczne życzenia śp. Fryderyka Wilhelma, bo dziś jeszcze żyją Niemcy pod Austryą i Szwajcaryą. Był to zatym krok śmiały na owe czasy, a ci Niemcy, którzy nieraz o panowaniu Fryderyka Wilhelma mówią z przekąsem, zapominając o tym, że na *chęciach* królowi nie zbywało, tylko że *środki* nie były po temu).

„Jako środek i prawny organ, służący nam do maszerowania na czele wraz z ludem moim w celu uratowania i uspokojenia *Niemiec*, posłuży nam *sejm*, zwołany na dzień 2go Kwietnia. Mam zamiar, żeby w sposób, nad którym natychmiast się zastanowię, dać sposobność książętom i stanom



Śp.

Ksiądz Aleksy Prusinowski

ur. w Gostyniu 1819. um. 1872., miłośnik ludu polskiego, gorliwy kapłan patryota, który w r. 1848-ym był członkiem Komitetu Narodowego, a potem gorliwym był szermierzem Ligi Polskiej, czyli bratniej łączności wszystkich stanów narodu, opartej na miłości ludu i jego oświeceniu obywatelskiem.

niemieckim, żeby złączyli się z organem tego sejmu na posiedzenie wspólne.“

„Zgromadzenie stanów *niemieckich* (nie pruskich!) które się w ten sposób *tymczasowo* utworzy, zajmie się niezwłocznie na wspólnej i wolnej naradzie urządzeniem tego wszystkiego, co ma zapobiedz wspólnemu wewnętrznemu i zewnętrznemu niebezpieczeństwu.“

„Czego nam dziś najbardziej trzeba, to

1) wystawienia ogólnego niemieckiego, ludowo zorganiwanego *wojska*, (na kogo? Czy na to, aby zdatnych do boju wybrać z domów i wsadzić do koszar?)

2) ogłoszenie zbrojnej *neutralności* (nie było nigdzie wojny!)“

„Takie patryotyczne uzbrojenie się i oświadczenie natchną Europę poszanowaniem przed świętością i nietykalnością ziem niemieckiego języka i nazwiska niemieckiego. Tylko zgoda i siła zdolne dziś utrzymać pokój w naszej pięknej, a handlem i rzemiosłami kwitnącej wspólnej — ojczyźnie.“ (Odezwa zapomniała o trzech milionach Polaków!)

„Równocześnie jak nad środkami w celu odparcia niebezpieczeństwa chwilowego, zgromadzenie stanów niemieckich radzić będzie nad odrodzeniem i ugruntowaniem nowych Niemiec, Niemiec *jednych*, nie jednostajnych, nad jednością w rozmaitości, nad *jednością* w *wolności!*“ (Niestety, dziś wszystko jednym chcą gładzić strychulcem, jak w jeden wszystkich wpakowano mundur!)

„Ogólne zaprowadzenie *prawdziwych konstytucyjnych ustaw* (których notabene dotąd nie ma, bo nie ma żadnej odwiedzialności ministrów), z odpowiedzialnością ministrów, w każdym państwie z osobna. — (Był to krok bardzo śmiały: powiedzieć, że inne państwa będą *zmuszone* do zaprowadzenia konstytucyi, niby tak jak angielskiej) — zaprowadzenie ustnej i publicznej procedury sądowej (dotąd jej nie ma), która w rzeczach natury karnej opierać się ma na *sądach przysięgłych* (dotąd nie ma sądów przysięgłych dla przestępców *politycznych*), równe prawa *polityczne i obywatelskie dla wszystkich wyznań* religijnych, a do tego administracya prawdziwie ludowa i wolnomyślna: one jedynie zdolne są sprawić i utwierdzić taką jedność *wyższą* i *ścisłą*.

Dan w Berlinie, d. 21go Marca 1848.

podp. *Fryderyk Wilhelm.*“

To pisał król Fryderyk Wilhelm już przed 50ciu laty; a dziś, czyliż pozostał choćby cień tych świetnych zapowiedzi? Jest jedność, ale przymusowa, jest jedność, ale na szkodę wolności; panowie ministrowie na urlopie, albo co chwila nowi, a sądy przysięgłych są tylko dla zwykłych zbrodniarzy.

Kiedyż nareszcie przyjdą dla Niemców te czasy obiecane? Bodaj, że nie tak prędko!..... Ale cóż nas to obchodzi!....

Władza u ludu, lud u władzy.

Dni 19sty, 20, 21szy i kilka następnych były dniami tryumfu rewolucyi berlińskiej. Rewolucya ta nie miała jeszcze tyle odwagi co paryzka, cofnęła się jeszcze przed majestatem królewskim, ale była dość groźną do wymożenia na monarsze ustępstw tak wielkich, że się one prawie z wszechwładzą ludu równać mogły.

Pogrzeb poległych, który się odbył zaraz po zawieszeniu broni w Niedzielę, był wspaniały i przerażający. Na jednym ogromnym wozie leżało **czternaście trupów** z barykady, wszystkie w ubiorze takim, w jakim walczyli, rozczochrani, bladzi, odarci.

Za wozem długi szereg mar, na których leżały trupy, niesione przez znajomych i krewnych. Ciała okryte były **krwią i wieńcami**. Szły trumny za trumnami, wszystko przed oknami zamku, razem **187**.

Było to niedelikatnie, okrutnie nawet, bo jeżeli kto, to Fryderyk Wilhelm bolał nad krwi rozlewem, jeżeli kto, to on miał ludzkie serce. Widząc jeden z takich pochodów żałobnych król i królowa wyszli na balkon, a monarcha nie wahał się zdjąć czapki na uczczenie poległych.

Gdy wieczorem gwardya artyleryi przeciągała przez miasto, aby je opuścić, to bała się tłumów i prosiła straży obywatelskiej (Bürgerwehr), aby jej towarzyszyła do bramy. Jeszcze tego samego dnia, w Niedzielę, nie było w Berlinie *ani jednego żołnierza!*

W niedzielę dnia 21go Marca, minister hrabia *Schwerin*, który się Polakom później dobrze dał we znaki, zebrał akademików o godzinie 10tej rano na sali akademickiej. Tam już go czekała młodzież uzbrojona; nawet pan *rektor* Müller i prorektor *Hecker* byli z rapierami.

Gdy się to dzisiaj czyta, to śmiech chwyta za boki, bo pytamy się: Na kogo się ta profesura zbroiła?!... Przecież wojsko wyszło? Moskale byli za granicą! Po prostu była to

burszada bez celu i sensu. — Ale posłuchajmy, może minister hrabia Schwerin odsłoni nam jaką zagadkę. Hrabia Schwerin wchodzi na katedrę i tak mówi:

— Panowie! Król Jegomość donosi „przesławnej“ młodzieży akademickiej, co teraz uczynić *zamierza*. „*Jego Królewska Mość chce stanąć na czele Niemiec konstytucyjnych; Król Jegomość chce wolności i konstytucyi.* Dla tego postanowiła Jego Królewska Mość szybkie zwołanie *niemieckiego parlamentu i stanie na czele postępu* (des Fortschritts). Król Jegomość liczy na to, że lud go bronić będzie; czy Panowie tego samego jesteście zdania? (Tysiąc głosów zawołało: Tak!) Król Jegomość, przybrany w barwy niemieckie, ukaże się niebawem na ulicach, i liczy na to, że młodzież akademicka stanie obok niego. Moi Panowie! *Niech żyje król niemiecki*! (Wszyscy wołają: *wiwat*!) Panowie! prawda, że my jesteśmy *odpowiedzialnymi ministrami* Jego Król. Mości, ale duszą naszą jest król, a jego myślą jest postęp i wolność. Niech żyją odpowiedzialni ministrowie!

Po tej mowie, która nam dowodzi, że akademicy byli władzą rządzącą w Berlinie (niechby to kto potem był powiedział ks. Bismarkowi) — po tej mowie hr. Schwerin wyszedł z akademii. Młodzież poczęła się dzielić na oddziały, którym dawała nazwiska od profesorów; ze sal naukowych porobiła odwachy; książki oczywiście poszły w kąt! O trzy kwadranse na 11tą wyjechał król konno z pałacu; ubrany był w mundur pierwszego pułku gwardyi, z hełmem na głowie, z kolorami niemieckiemi naokoło ręki, otoczony od książąt i ministrów, ubranych po cywilnemu, wszyscy w kolorach niemieckich. (Notabene, dziś te kolory staroniemieckie nie śmią się nigdzie pokazać!) Na ten widok tłumy krzyknęły z radości i wszystko od łez się zanosiło. Król tak przemówił do ludu:

„Nie jest to samozwańtstwem z mej strony, że się czuję powołanym do ratowania niemieckiej wolności i jedności. **Przysięgam**, *że nie chcę żadnego księcia* **strącić z tronu**, ale *jedności i wolności* niemieckiej strzedz będę; strzedz ich musi niemiecka wierność (deutsche Treue), na podstawie *szczerze konstytucyjnej niemieckiej formy rządu.*“

Lud krzyczał wiwat i wiwat bez końca, tak że pochód ledwo z miejsca się ruszał. I przyznajmy, wszakże mieli się z czego cieszyć Berlińczycy. Mógł był król Fryderyk Wil-

helm wyjechać z Berlina, zamknąć się w twierdzy jakiej, zwołać wojsko i uderzyć na krnąbrną stolicę; ale wolał on zostać z ludem i pójść za uczuciami jego, które żądały *wolności i postępu*. Król odwołuje się tu do *wierności*, *uczciwości* niemieckiej, a nie do niemieckiej *siły*, jak dziś się na nię powołują rozmaitc liberały: król wyraźnie mówi, że żadnego *tronu* nie dotknie; że chce jedności na podstawie uszanowania praw świętych. Więc nie dziwujmy się, że Berlińczycy byli w on czas w upojeniu.

Kiedy Fryderyk Wilhelm przejeżdżał obok królewskiego odwachu, salutowała go straż obywatelska. Król dziękował, a jeden z tłumu odezwał się:

— Niech żyje cesarz niemiecki!

Wtedy Fr. Wilhelm ofuknął go i zawołał:

— *Nicht doch! das will, das mag ich nicht!* To znaczy Ciszej! Nie wołać! Ja nie chcę i nie chciałbym tego nigdy!

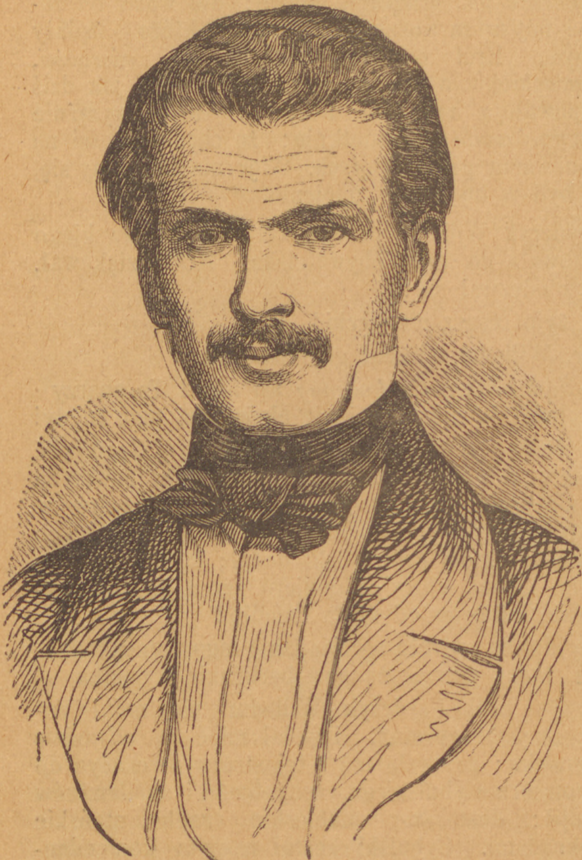
Podobne słowa wypowiedział w tym dniu król Jegomość jeszcze razy kilka, a wobec akademików przysiągł nawet na Boga, że tego nie zrobi; a przysięgając podnosił prawicę w górę. Był to król zacny i sprawiedliwy! Był to też dla niego tryumf, jakiego bodaj który król pruski dożył; tryumf nad ludem kochającym, ludem, który co dopiero przed godziną wypędził był wojsko, jakie go od króla dzieliło!

Tu znowu wydawca wtrąca opowiadanie tego samego naocznego świadka, który patrzał na owe berlińskie wypadki.

„Wiemy, że król Fryderyk Wilhelm nie mógł zupełnie zaufać „szpisbürgerom“, i wolał mieć w odwodzie młodzież akademicką; przyszła też z tej strony delegacya do ówczesnego profesora Cybulskiego, żeby tenże i akademików Polaków uzbroił; dostaliśmy niebieskie czapki ułańskie z polskiemi kokardami. Cybulski został naszym komendantem. Wysłańcy, którzy do niego przyszli, chcieli, żeby akademików powołano na wartę przed zamek, ale Cybulski słusznie im wyperswadował, że tej zmiany czynić nie należy, bo publiczność mogłaby powziąć podejrzenie, że król Fryderyk Wilhelm nie ma do straży obywatelskiej zaufania, a natenczas mogłyby się były niepokoje powtórzyć.

Argument ten był słusznym. Nas około dwustu akademików Polaków inaczej się tedy przysłużyło.

Poczta potrzebowała straży; komendantem drugim z rzędu był *Henryk Szuman*, dzisiejszy poseł do Sejmu pruskiego i weteran parlamentarny; a ja, który to opowiadam,



Władysław Niegolewski
ur. 1819 um. 1885,
w roku 1848-mym z W. Ks. Poznańskiego wysłany do przedparlamentu Frankfurtskiego, który za Niegolewskiego usilnem staraniem uchwalił był wyraźnie: że **„Rozbiór Polski był hańbą."** — „Die Theilung Polen's war eine Schmach." —
Rycina z „Lipskiej Gazety Ilustrowanej" z roku 1859-go.

pod jego rozkazami także dostałem się na pocztę. W pokoju pasażerskim usadowiła się sama „kurdegarda.“ Poprawnie mówi się kordegarda.

Pamiętam, jak dzisiaj, że do tego naszego odwachu weszło wtedy trzech panów, mężczyzn starych, mniej lub więcej łysych, w białych kamizelkach, a na nich złote mieli łańcuchy. Przyszli oni z prośbą do subkomendanta, żeby z nas wydelegował oddział na ratusz (stary, który stał na tem samem miejscu, gdzie dziś nowy) w tym to bowiem ratuszu były kasy, a magistrat obawiał się, żeby powstańcy nie zabrali pieniędzy.

Nie znano bowiem wtedy jeszcze szaf żelaznych ogniotrwałych, a pieniądze miasta mieściły się w dębowych skrzyniach okuwanych.

Szuman między innymi i mnie wysłał na ratusz, gdzieśmy sobie z krzeseł, skórą obitych, tymczasowe poskładali łóżka. Razem ze mną był i śp. Koźmian i Bronisław Gąsiorowski, który się kolegom zawsze sprzeciwiać lubił. I tej nocy, gdy świece sie były wypaliły, pilnowaliśmy skarbu berlińskiego ociemku, jedni drzemiąc, drudzy chrapiąc wyraźnie— gdy wtem ktoś wysunął jedno z trzech krzeseł, na których spał Gąsiorowski, który spadłszy na ziemię, nagle wytrzeźwiał, ale wiedzieć nie mógł, kto mu takiego spłatał figla, ażeby sam mógł z wyciągniętego krzesła korzystać.“

III.

Co robili Polacy?

Jest to pytanie bardzo drażliwe. — Jeżeli na nie odpowiemy tak zupełnie szczerze, to moglibymy na siebie pogniewać władze pruskie, czego zaiste nie chcemy; moglibyśmy też dotknąć niejednych osób jeszcze żyjących, dla którychby wspomnienia z roku 1848go były przykre — albo i szkodliwe. — Aby tedy i jednych i drugich nie urazić, odpowiadamy:

Polacy jak zawsze tak i w r. 1848ym myśleli o tym, o czym każdy prawy Polak zawsze myśli, t. j. *o niepodległości Ojczyzny.* Czyż im to mogą wziąść za złe panowie Niemcy? — Ta jednakże była różnica między rokiem 1848mym,

a ubiegłym r. 1846tym, że w r. 1846tym Polacy spiskowali, t. j. *zmawiali się tajemnie* przeciw swoim panom, i tajemnie przygotowywali środki *do ogólnego powstania narodowego* na całym obszarze ziem polskich, a tymczasem w r. 1848ym Polacy **żadnych spisków nie robili.**

Polacy, jak zawsze szlachetni i łatwowierni, uwierzyli w ruch 1848go roku; uwierzyli Francyi, że ona rozniesie wolność po całym świecie; uwierzyli Niemcom berlińskim, że i oni teraz chwycą do broni za wolność; że wywalczywszy swobodę dla siebie z pod jarzma despotyzmu i biurokratyzmu, uwolnią i Polaków od jarzma niewoli politycznej; jednym słowem: wierzyli Polacy, że **razem z Niemcami pójdą na Moskala,** że odbiją ziemie polskie aż po Dniepr i Dźwinę, że Niemcy dobrowolnie im oddadzą W. Księztwo Poznańskie i Prusy Zachodnie — za co zyskają wieczną przyjaźń polską i zasłonę przed mocarzem Północy. Jak się w tej mierze Polacy brali, jak ich nadzieje były podsycane, a potem okrutnie i krwawo zawiedzione, o tym niebawem się przekonamy.

Polacy w Berlinie.

Więźniowie wypuszczeni na wolność zostali przez kilka dni w Berlinie i pomagali obywatelom tego miasta w organizacyi wojskowej, w odbywaniu wart publicznych i innych posługach obywatelsko żołnierskich; a tak wielkie było zaufanie do prawości naszej, że nie tylko w Berlinie, ale i we Wrocławiu Polakom, zwłaszcza akademikom, oddawano straż nad głównemi gmachami, jako to: kasami rządowemi, składami akt różnych, magazynami, arsenałami itp.

Pierwszym przecież aktem uwolnionych było podziękowanie mieszkańcom stolicy i zapisanie w księdze historyi **wieczystego braterstwa** Polaków z mieszkańcami Berlina, którzy w tym roku dali dowody wielkiej sprawiedliwości i szlachetności wielkiej.

Odezwa ta, dziękczynna i braterska razem, brzmiała w skróceniu jak niżej:

Obywatele Berlina!

Po dwuletniej przeszło niewoli wychodzimy na wolność za amnestyą Najj. Pana; ale i wam tę wolność zawdzięczamy,

gdyż wy to wstawiliście się u N. Pana za nami, wy to zaprowadziliście nas w tryumfalnym pochodzie przed pałac Jego Królewskiej Mości, wy to pokazaliście, że się cieszycie z tego aktu łaski królewskiej, który jest zarazem i aktem sprawiedliwości.

Tak jest, bo jeżeli po wszystkich siołach niemieckich rozległ się okrzyk na cześć wolności i jedności dla Niemiec, kiedy nawet Władzca Prus stanął na czele tego ruchu zjednoczenia, to jakżeby można poczytać to za zbrodnią nam Polakom, że i my staramy się o wskrzeszenie Polski jednej, wolnej, całej i niezależnej?

Obywatele Berlina! Zdrowy zmysł ludu trafniej sądzi o rzeczach, niż mądrość gabinetów politycznych. Uwalniając nas z więzienia, powitaliście zarazem przyszłą wolność i niepodległość Polski. Czujecie wy to dobrze, że nie tylko ten czas nadszedł, aby zgładzić winę *rozbioru*, ale że nadszedł i czas, gdzie **odbudowane niezależnej Polski** koniecznym jest jako przedmurze przeciwko najazdowi hord azyatyckich.

Daj Boże! aby te przekonania, dziś już zakorzenione w ludzie niemieckim, ugruntowały się i w gabinetach rządów niemieckich, a głównie w rządzie pruskim. Wtedy serca Polaków rwałyby się do wolnomyślnego rządu pruskiego, a Polacy i Niemcy, tak jak się to tu stało w Berlinie, wszędzie rzucaliby się sobie wzajemnie w objęcia, zapewniając pokój całej Europie na długie lata.

Jeżeli się to, co daj Boże, spełni, to wy, obywatele Berlina, wy akademicy stolicy, żyć będziecie po wieczne czasy w pamięci Polaków. *Niech żyją Niemcy! Niech żyją Prusy! Niech żyje miasto Berlin!*

Tak pisali więźniowie wypuszczeni na wolność, tak pisali Polacy, tak spiskowcy z r. 1846go. I niech tu kto powie, że w sercach polskich była choćby odrobina *niechęci* dla Niemców. Niech żyją Niemcy! wołali za uwolnionymi więźniami wszyscy Polacy od Bałtyku do Karpat. Na znak tej zgody i miłości Polacy w Berlinie przebywający przypięli do kapelusza obie kokardy: polską i niemiecką.

Już dnia 17go Marca, gdy doszła do Poznania wiadomość o niespokojnym usposobieniu umysłów w Berlinie, odbijać się zaczęły na wszystkich twarzach w Poznaniu uczucia oczekiwania, niepewności, trwogi i nadziei. I nie mogło być inaczej.

Wszyscy wiedzieli, że w Paryżu od miesiąca rządziła władza demokratyczna; wszyscy wiedzieli o burzeniu się umy-

słów po całych Niemczech, mianowicie w Berlinie; każda więc poczta, która przychodziła od zachodu, gromadziła mnóztwo ciekawych, aby powitać osoby, przybywające od Francyi, od stolicy Prus, aby choć list jaki pocieszający otrzymać.

Dodajmy do tego i tę okoliczność, że setki rodzin tęskniły w żałobie za ojcami, mężami, braćmi i synami, już od dwóch spełna lat jęczącymi w Moabicie, z których jedni skazani byli na *śmierć*, inni na długie więzienie, a możemy sobie wystawić, z jaką niecierpliwością wyglądano i najmniejszego promyka pociechy.*)

Można sobie przeto wyobrazić, że im bardziej rozgrzewały się umysły w Berlinie, tym też bardziej rosły nadzieje w ziemiach polskich, a głównie w Poznaniu. Sama ciekawość zgromadzała tłumy mieszkańców, i choć nie było żadnej chęci do nieporządku, to jednak samo chodzenie po ulicy nadawało miastu obraz niezwykły.

W Poniedziałek dnia **20go** odezwał się duch narodowy na dobre. Patrole wzmocniono; około południa zaczęły konne oddziały przebiegać miasto — każdy się pytał dla czego? gdyż mieszkańcy byli spokojni. Ludność na targu tymi alarmami przestraszona, uciekać zaczęła do bram i wynosić się z miasta. Naraz pokazali się Polacy strojni w kokardy narodowe, które z Bazaru wyrzucano oknami na ulicę. Kramy i bióra zamknięto, szkoły rozpuszczono, rodzice pobiegli po dzieci, bojąc się ich roztratowania przez konie, albo pokłucia bagnetami w jakim zamięszaniu. *Ale Polacy nie myśleli o zbrojnym powstaniu*, choć w mieście stały pułki *polskie*, które się z ludem bratały. Ruch Polaków był czysty, spokojny, święty, braterski, jak na szlachetny naród przystało. O jakimkolwiek *krwi przelewie* nikomu się *nie śniło*.

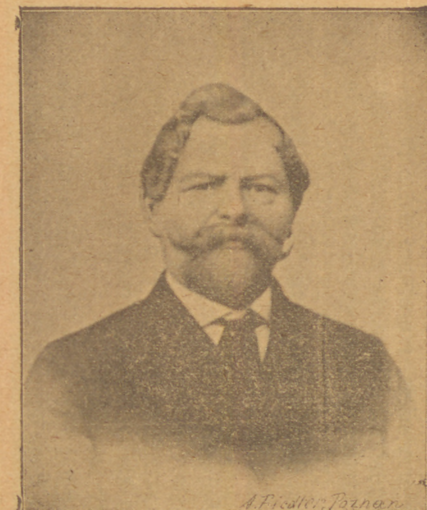
Wszystko się tylko przystroiło w kokardy narodowe.**) Oddawna tłumione uczucie patryotyczne, gdy naraz i tak nieoczekiwanie wybuchło — objawiło się *łzami*.

*) Ludność Poznania wychodziła na drogę do Jeżyc, którą to szosą pniewską wracały wozy pocztowe lub prywatne z uwolnionymi z Moabitu Polakami. Zapał był ogólny, w braku wieńców ze świeżych kwiatów wciskano im na głowy korony świerkowe, a wsadzano je nieraz tak energicznie, że iglice nawet przecinały skórę, a krew kropliła się z czoła wieńczonych więźniów moabickich.

**) W całym Poznaniu zabrakło wstążek, panie i panienki zabrały się zatem do cięcia skrawków z białych i czerwonych materyi.



Jędrzej Moraczewski,
w roku 1848-tym członek Komitetu Narodowego,
dziejopisarz polski,
autor „Pamiętnika o roku 1848-ytm.“



Aleksander Guttry,
członek Wydziału wojskowego, obranego w
r. 1848-mym przez Komitet polski.

Każdy kto spotkał przyjaciela, rzucał mu się z rozrzewnieniem w objęcia i błogosławił Niebu, że nam zesłało godzinę wyzwolenia! Te wszystkie uczucia wywołane zostały nie przez spiski jakie — nie, tylko przez krwawe powstanie berlińskie, przez zapewnienia Berlińczyków, że Niemcy wolność przyniosą całej Europie, a więc i Polsce.

O godzinie dziesiątej rano panowie: Maciej Mielżyński, Gustaw Potworowski, Jędrzej Moraczewski, Palacz z Górczyna, księża Janiszewski, Prusinowski Aleksy i Fromholz zeszli się na Bazarze i zaczęli radzić nad tym, jak ująć ten ruch umysłów w należyte karby, aby nie zmarniał, lecz i nie wybujał na szkodę sprawy narodowej.

Utworzono zaraz Komitet Narodowy i zawiadomiono o tym prezesa Naczelnego, jak i komenderującego generała. I jeden i drugi dali komitetowi upoważnienie do wydania *Proklamacyi* i rozlepienia jej po rogach miasta.

Uchwalono też wysłanie deputacyi do Berlina, aby u stóp tronu złożyć życzenia narodu. W skład tej deputacyi weszli dyrektor Jarochowski, hr. Mielżyński, księgarz Walenty Stefański i ślósarz Andrzejewski.

Proklamacya zawierała głównie następujące punkta (w skróceniu):

„Bracia Polacy! I dla nas wybiła godzina wolności. Król Jegomość ogłosił jedność Niemiec, a przystąpić mają do tej jedności te prowincye pruskie, które tego chcą dobrowolnie. My Polacy ani chcemy, ani możemy przyłączyć się do Związku niemieckiego, bo nie możemy Ojczyzny, krwią ojców tyle razy okupionej, zatapiać w niepamięci. *Sprawiedliwość sama otworzyła sobie drogę!* Aby zapobiedz rozlewowi krwi, której potrzeba na *później*, zawiązaliśmy *Komitet w porozumieniu z władzami pruskiemi.*

Bracia Polacy! Jeżeli Boga kochacie i Ojczyznę, jeżeli wam drodzy bracia wychodźcy, którzy z nami walczyli, jeżeli iskra miłości kraju w was tleje, to wstrzymajcie się od gwałtów i krwi rozlewu.

My zaś pójdziemy za waszemi uczuciami i poświęcając samych siebie i siły swoje, będziemy się starali przyłożyć ręki do wyswobodzenia Ojczyzny razem z innemi narodami.“

Tak wołał Komitet na dniu 20go Marca. Nie wzywał on ani do walki, ani nawet do zbrojenia się obywateli — wołał jedynie o to, aby „szanować prawo, zachować się spokojnie i ufać słowu królewskiemu, które nam wolność obiecało.“

Wszystkie pisma niemieckie zgadzają się w tym, że postawa miasta Poznania była ze wszech miar godną, i że nigdzie do żadnego nie przyszło starcia.

Ostrożność władz świeckich.

Przecież i ta już proklamacya nie podobała się władzom, gdyż niebawem wydał Pan prezes naczelny Beurmann, i to jeszcze tego samego dnia, następujące *Obwieszczenie* (w skróceniu):

„Pozwoliłem na spisanie petycyi do Najj. Pana w sprawie mieszkańców „polskiego rodu", ponieważ każdemu prawo pozwala, żeby się do Najj. Pana udawał z prośbami, lub wnioskami. Ale przekroczono granice tego pozwolenia, bo nietylko radzono nad petycyą, ale też i proklamacyą wydano. Niespokojności chwili obecnej wymagają, żeby unikano wszystkiego, coby mogło zwiększyć nieporządek, a na to w onej proklamacyi nie miano względu.

Proklamacya ta jest dalej objawem woli jakiegoś Komitetu, wybranego przez Zgromadzenie ludowe i przez to samo objawia ona swoję nielegalność. Rozporządzenie z dnia 5go grudnia 1845go roku zakazuje wyraźnie wszelkich zgromadzeń ludowych. Prawa tego, jako też i wszelkich innych, przestrzegać będę."

Prezes naczelny W. Ks. Poznańskiego

r. Beurmann.

Jesteśmy dziś już tak spokojni, że na rok 1848my możemy spoglądać z chłodem, jaki znamionuje patryotę rozsądnego, który się prawdy nie lęka. Więc mówimy otwarcie, że się p. Prezesowi nie dziwujemy; — chciał on sobie zabezpieczyć tyły, boć nie mógł wiedzieć, co mu nadeślą z Berlina. Jako urzędnik miał obowiązek pilnowania powierzonej sobie prowincyi do ostatniej chwili — póki było można; więc w odezwie tej chciał sobie zawarować wszystkie prawa, jakie mu przysługiwały z urzędu.

Ale co nas zastanawia, co też cechuje słabość ówczesnego Prezesa, to to, że *pozwolił* na rozszerzanie i przylepianie proklamacyi na rogach ulic, a następnie ją *ganił*. Zastanawia i to, że pan Prezes nie zna „Polaków", tylko „mieszkańców polskiego rodu" — choć uznał „Polaków" sam Król Jegomość. Podobna chwiejność i dwuznaczność panowała i w młodym ministerstwie liberalnym w Berlinie — i ona to

była powodem późniejszego krwi rozlewu, a wielkiego w Wielkopolsce nieszczęścia. Gdyby władze były powiedziały wręcz,

1) **że wojny z Moskwą nie będzie**,

2) że Polacy nie mają się łudzić nadzieją jakiejkolwiek „samodzielności“ — nawet „reorganizacyi“ w duchu narodowym: toby byli wszyscy ukorzyli się przed koniecznością, a zadowolnieni ze wspaniałomyślnej amnestyi Króla Jegomości, byliby wrócili do swych zatrudnień. Tymczasem z jednej strony łudzono nas obietnicami, podtrzymywano nadzieje, a z drugiej strony już gromadzono siły, aby nas w srogi sposób przebudzić z krótkiego, niestety, marzenia.

Ksiądz Leon Przyłuski,

ówczesny Arcypasterz, dał wtedy dowody wielkiego patryotyzmu i ducha kapłańskiego. Widząc na co się zanosi, udał się natychmiast, we Wtorek dnia 21go marca, do Berlina, aby razem z deputatami stanąć u stóp monarszego tronu i wstawić się za rodakami swych dyecezyi, przedkładając królowi Fr. Wilhelmowi życzenia Polaków. Było to trudem wcale nie zbytecznym, gdyż władze już nie żartowały. Podczas gdy w Berlinie panowie ministrowie pozwalali na wszelkie zgromadzenia, nawet na uzbrojenie się mieszkańców, tu tymczasem w Poznaniu nie chciano ścierpieć żadnego objawu ruchu narodowego, a wojsko, w tenże Wtorek wtargnąwszy bez oporu do Bazaru, zajęło go i wygnało z niego obywateli obradujących. W tej chwili wydano rozkaz, aby opuścił miasto każdy, kto nie miał dostatecznych legitymacyi. Ruch był wielki, ale do krwi rozlewu nie przyszło. Polacy znieśli ten objaw „braterstwa“ władz pruskich z wielką godnością.

Polacy wierzyli na pewno, że W. Księztwo Poznańskie będzie oddzielone od monarchii, bo powiadano wszędzie i głośno, że hr. Arnim, minister, wyraźnie w tym mówił sensie.

Szlachetny król Fr. Wilhelm uprzedzał sam życzenia Polaków. Już z własnego popędu we Wtorek dnia 21go marca zniósł prawo doraźne, czyli tak zwany stan oblężenia, jaki wisiał nad W. Ks. Poznańskiem od lat dwóch. Akt ten brzmiał jak niżej:

„Następujący najwyższy rozkaz gabinetowy, pośpieszamy do powszechnej podać wiadomości:

Ogłoszone rozkazem Moim z dnia 7go marca 1846go r.

prawo doraźne w prowincyi Poznańskiej i w części prowincyi Pruskiej znosi się niniejszem.

Berlin, 21go marca 1488go r.

(podp.) *Fryderyk Wilhelm*

Komenderujący Gen. *Colomb.*

Naczelny Prezes *Beurmann.*"

Następnie przypuścił deputacyą jaknajłaskawiej, i w Piątek dnia 24go marca 1848go r. wieczorem o godzinie 6tej przyrzekł deputacyi polskiej, że „pod warunkami" przystaje na prośby Polaków, aby im oddać **W. Ks. Poznańskie**. Wszyscy Niemcy zgodzili się też na to, że ich W. Ks. Poznańskie „kosztowało" wiele i było ciągle powodem do niepotrzebnych „wydatków."

Na piśmie jednak obietnica Najj. Pana pokazała się w nieco odmiennej postaci, i to w następującej, w jakiej ją Prezes Naczelny w Poznaniu ogłosił:

ODEZWA.

Najjaśniejszy Król Jegomość raczył wydać do wysłanej do niego deputacyi Wielkiego Księztwa Poznańskiego następujący najwyższy rozkaz gabinetowy:

„Na przedstawione Mi przez Wć. Panów życzenie, chcę chętnie przetorować racyonalną **reorganizacyą** Wielkiego Ks. Poznańskiego, która ile możności w krótkim czasie nastąpić ma. Zezwalam więc także na utworzenie komisyi z obydwóch narodowości, która wspólnie z Moim Prezesem Naczelnym co do tej reorganizacyi naradzi się i podług wypadku tych naradzeń, wnioski potrzebne do Mnie uczyni. Lecz komisya rzeczona wtedy tylko działać może, kiedy i dopóki porządek prawny i powaga władz Wielkiego Ks. Poznańskiego utrzymaną będzie.

Berlin, dnia 24go marca 1848go r.

(podp.) *Fryderyk Wilhelm.*

Do
Deputacyi z Wielkiego Księztwa
Poznańskiego.

Pośpieszając to co tylko nadeszłe postanowienie Najwyższe do powszechnej podać wiadomości, rozumiem, iż nie potrzebuję zwracać uwagi mieszkańców prowincyi na ważność



Ludwik Mierosławski

za spiski w roku 1846-tym skazany na ścięcie głowy toporem, dowódzca bitew pod Miłosławiem i Wrześnią, oraz później powstania przeciw Moskwie w roku 1863-cim.



Jan Palacz,

członek deputacyi obranej w roku 1848-mym przez Komitet Narodowy, celem organizacyi narodowej.

kwestyi, jakie rozważane i potem do decyzyi Jmci Króla przedstawione być mają. Im ważniejsze zaś one są, tym bardziej potrzeba, aby z wszelką oględnością i roztropnością rozpoznawane były; tylko na ten sposób można drogą prawną dojść do prawnego pewnego stanu, do stanu wszystkim interesom prowincyi odpowiadającego, wszystkie prawa mieszkańców jej porówno zabezpieczającego.

Oględność i roztropność wtedy jest tylko możliwa, kiedy wszędzie spokojność i porządek panuje. — Utrzymanie ich jest wyłącznie obowiązkiem władz przez Imci Króla ustanowionych, którym posłuszeństwo nieograniczone okazywane być musi.

Wzywając wszystkich dobrych obywateli, aby władzom królewskim, gdzieby zachodziła potrzeba, dopomagali, nadmieniam, iż już środki potrzebne są przedsięwzięte, aby stan prawny tam, gdzie go naruszano, znowu przywrócony został.

Poznań, 26go Marca 1848go r.

Naczelny Prezes W. Ks. Poznańskiego.

Beurmann."

Niemcy poznańscy co robili?

Jakie tam uczucia miotały poznańskimi Niemcami na pierwszą wieść o rewolucyi berlińskiej — łatwo odgadnąć — przenieśmy się w ich położenie. Załoga polska — wojsko brata się z ludem, przypina narodowe kokardy i nie myślałoby rozlewać krwi niewinnej. Ludność okoliczna polska; niejeden pamięta to i owo z przeszłości — zawsze się coś niemiłego przypomni. Zwłaszcza urzędnicy, gdy przekraczali granice gorliwości obowiązkowej, mogli w pierwszej chwili obawiać się odwetu, więc rozpisując trwożliwe listy na wszystkie strony świata, zwłaszcza do Berlina, wołali — o pomoc!

Tymczasem widzieli, że Polacy ani myślą o wybuchu zbrojnym, że zupełnie ufają w szczerość ludu berlińskiego i niemieckich szlachetnych popędów — więc się nieco uspokoili i co śmielsi zaczęli wynurzać głowę na miasto. Już w dniu 22go Marca około godziny 3ciej po południu, w chwili, gdzie wojska opuściły plac Wilhelmowski, Niemcy udali się gromadą z gmachu szkoły Ludwiki przed dom Ziemstwa Kredytowego, aby tam ku uspokojeniu strwożonych wypowiedzieć, co myślą i jako zgody i jedności i Polakami pragną. Chodziło głównie o *odpowiedź* na dotychczasowe proklamacye polskiego Komitetu. Odpowiedź tę mieli dać Niemcy poznańscy głośno i pod gołym niebem.

Pierwszą odpowiedź dał assesor *Crousaz* (Kruzac), czytając ze wschodów domu mniej więcej to co niżej następuje:

„Polacy! Chwytamy chętnie za dłoń, którąście wczoraj do nas wyciągnęli. Rozumiemy i szanujemy wasz zapał — gdyż i my *pragniemy, aby na kuli ziemskiej żyły tylko wolne ludy.* (A dziś?!)

Polacy! nie chcemy się zwać waszymi nieprzyjaciółmi: *oświadczamy się braćmi waszymi.* Nie dajcie się porwać zbyt wielkiej gorliwości, aby brat przeciw bratu nie zwrócił żelaza, aby obywatel nie potrzebował użyć broni na obronę własności. (Chodziło tu o kosynierów!) Pokój, pokój, pokój niech będzie między nami, *abyśmy byli silni przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi* (niby to przeciw Moskwie.)! Jeżeli na to zgoda, to przyłączcie i nasze barwy narodowe do *własnych*, a my *pójdziemy za waszym przykładem.*"

Grzmot oklasków ozwał się po tej mowie, a w tej chwili obywatele miasta zaczęli się mieniać na kokardy, albo też obie nosić jednę obok drugiej.

Teraz wstąpił na wschody pan Emil *Brachvogel* i odczytał adres tej treści:

„Wybiła godzina, gdzie ludy pozrywały kajdany, a od Renu do Prosny jeden tylko słychać okrzyk: *wolności!* Tchnienie Boże przeleciało po nad ziemią, i roznosi ów okrzyk od ludu do ludu, w tym okrzyku łącząc wszystkie ze sobą.

„Polacy! Nareszcie i do was przyszedł dzień wolności, dzień *zadosyćuczynienia* za wielką zbrodnią w historyi, za zbrodnią, jakiej się na was dopuszczono; — nadszedł koniec onych długich czasów niedoli. Wy wiecie, ile to współczucia dla was było między ludem niemieckim, tu w pobliżu i tam daleko, dla sprawy waszej, przez one czasy nieszczęsne. (Trzeba panu B. przyznać, że mówił prawdę w tym miejscu.) Wychodźcy wasi z roku 1831go doświadczyli tego (prawda!), a w roku 1846tym wy sami słyszeliście echo boleści dolatujące do was z całej niemieckiej ojczyzny (i to prawda!) Teraz bracia nasi w Berlinie napisali część historyi waszego *odrodzenia.*) Otworzono bramy więzienia, a bracia wasi, dotąd jęczący w okowach, zwróceni są wam znowu przez naszych braci (prawda!). Uznaliście to i podaliście nam dłoń bratnią! Bracia, przybijamy to własną dłonią, a jak my to czynimy, tak uczyni i cały *wolny lud niemiecki, który już rozrywał przymierza książąt z azyatyzmem,* i teraz gotów jest sztandar swój czarno-czerwono-złoty zatknąć *obok waszego w walce światła przeciwko ciemności!*"

„Niemieccy bracia Wielkiego Księztwa Poznańskiego! My przedewszystkiem powołani jesteśmy do tego, abyśmy pierwsi przyjęli dłoń podaną nam przez braci Polaków do zgody. Wypowiedzmy wszędzie i głośno, żeśmy to uczynili. Porzućcie wszelkie *wątpliwości!* Czyny stanęły przed wami, które was uczą historyi, które was wzywają, abyście jako mężowie brali udział w cudownej budowie nowej epoki. Odrzućcie od siebie *połowiczność i bądźcie tak jak nasi bracia w Ojczyźnie*, wolnymi niemieckiemi mężami itd. itd."

Szlachetny i sprawiedliwy pan Emil Brachvogel uznał, że „nie tu" jego była ojczyzna, że gościem był on i towarzysze jego na gościnnej polskiej ziemi, i odwoływał się do wszystkich Niemców, aby to czynem stwierdzili, że nie pochwalają rozbiorów. Cześć mu za to! O jakże miło czytać podobne wyrazy dziś po latach tylu!

Obywatele Gryzyngier, Kolanowski i Sokolnicki podziękowali w imieniu Polaków za wyrazy sprawiedliwości i zgody. Obie narodowości zawołały teraz, aby i żydzi wypowiedzieli swe zdanie. Na to wezwanie odezwali się p. *Ed. Katz* po niemiecku, a dr. medycyny *Samter* po polsku, dziękując za ludzkie i szlachetne zachowanie się ludności, która żadnego nie dopuściła się gwałtu na swoich — no, nie powiedzmy na „pijawkach" — ale komarach. Polacy zaproponowali, ażeby dzień ten uświetnić iluminacyą, co przyjęto z zapałem.

Był to, zaiste, wspaniały dzień w grodzie Przemysława. Kiedyż taki drugi nadejdzie? — Czy nadejdzie? — O! że nadejdzie, to pewna! Ale czy radość będzie, jak wtedy — równie ogólna i szczera?..... Zobaczymy!

Polacy się uzbroili.

Widząc Polacy taką zapowiedź ze strony urzędników i całej ludności niemieckiej w Poznaniu, dowiedziawszy się, że król Jegomość sam przybrał barwy narodowe niemieckie i stanął na czele rządu narodowego, widząc, że obiecał reorganizacyą i wydanie W. Ks. Poznańskiego Polakom: widząc, że wszyscy obywatele w całych Niemczech, od profesora akademii i akademików, aż do wyrobnika, przypasali szable, pobrali dzidy lub bagnety, aby obalić despotyzm azyatycki: Polacy sami uwierzyli że wybiła godzina odrodzenia i sami zbroić się poczęli — pewni, że lada dzień albo Moskwa prze-

kroczy Prosnę, aby nas brać na sztyki, albo Wielkopolska poniesie wolność za Wisłę.

Niedoświadczeni! Nie znali skrytych tajników rządu, nie znali rozkazów posłanych z Berlina do Poznania: nie wiedzieli o tym, że inna rzecz konstytucya dla Niemców, a inna wolność dla Polski!...

Obaczymy niebawem, że były wtedy u nas dwojakie rozkazy niemieckie; jedne jawnie nam przyznające wolność i swobody, z Berlina — drugie surowo karcące wszelaki ruch narodowy: z Bydgoszczy i Poznania.

Uzbroiwszy się obywatel wielkopolski, ufny w słowo królewskie, myślał, że już nastały czasy czysto polskie i stósownie do tego postępował, zaprowadzając własne narodowe urzędy — miejskie i wiejskie, gromadząc zapasy wojenne. Nie odbyło się tu i tam bez wybryków, które przecież surowo karcił i głośno Komitet narodowy.

Co uzyskała deputacya w Berlinie?!

Deputacya, na której czele stanął, jak wiemy, Ks. Arcypasterz Leon Przyłuski, zaniosła do Najj. Pana petycyą tej treści:

Najjaśniejszy Panie!

Ogólny ruch politycznej reorganizacyi europejskich ludów i państw w duchu postępu, wywarł wpływ potężny i na W. Ks. Poznańskie, a mianowicie na jego polskich mieszkańców. W chwili, gdzie rządy niemieckie i ludy łączą się w jedno państwo narodowe, opanowało całą ludność prowincyi poznańskiej to jednomyślne przekonanie, że skutkiem tego wybiła też godzina odrodzenia dla Polski.

Usposobienie to stało się potęgą moralną; usposobienie to poparte jest przez opinią publiczną i przez całe Niemcy; usposobienie to wywoła ruch, któryby się mógł przemienić w krwawy, gdybyśmy go nie byli ledwie że wstrzymali przez to, żeśmy się podjęli tego, iż przedłożymy W. Król. Mości nacisk wypadków i przedłożymy środki, jakieby były zdolne ukrzepić **obudzone nadzieje** ludności polskiej we W. Ks. Poznańskiem.

Przedstawiając się jako wyraziciele myśli W. Ks. Poznańskiego, proponujemy W. Król. Mości jaknajuniżeniej, abyś w *zasadzie* zezwolić raczył na *reorganizacyą W. Księztwa* w duchu narodowym, która ma się rozszerzyć szybko, ale spokojnie i prawnie pod opieką Waszej Król. Mości. Do tego potrzeba przedewszystkiem utworzyć prowizoryczną komisyą

dla W. Ks. Poznańskiego, któraby razem z komisarzem królewskim uporządkowała tę reorganizacyą narodową W. Ks. Poz. Członkowie tej komisyi, którzy muszą posiadać ogólne zaufanie, będą Waszej Król. Mości zaproponowani.

Najpierwszym zadaniem tej komisyi byłyby:

1) przemiana załogi wojskowej na korpus wojskowy, złożony z mieszkańców miejscowych,

2) obsadzenie wszystkich urzędów miejscowymi.

Na początek tej reorganizacyi potrzebną jest przedewszystkiem, abyś W. Król. Mość najłaskawiej nakazała:

1) utworzenie gwardyi narodowych,

2) zniesienie obecnych władz policyjnych, a zaprowadzenie urzędników policyi wybranych przez samychże mieszkańców.

Fryderyk Wilhelm tak odpowiedział:

Na życzenie przedłożone mi przez Panów, rozpocznę *reakcyą narodową* W. Ks. Poznańskiego, która się ma wykonać w jaknajkrótszym czasie. Zgadzam się też na utworzenie komisyi, złożonej z obydwóch narodowości, która razem z moim Naczelnym Prezydentem nad tą reorganizacyą radzić będzie i stósownie do wypadku tej narady zgłosi się do mnie z potrzebnemi wnioskami. Ale komisya rzeczona może tylko wtenczas działać skutecznie, jeżeli i dopóki utrzymane będą porządek prawny i powaga władz we W. Ks. Poznańskim.

Dan w Berlinie, dnia 24go Marca 1848.

podp. *Fryderyk Wilhelm.*

Było to zawsze coś. Choć wyrazy „porządek prawny“ i „powaga władz“ były bardzo elastyczne, choć najmniejszy nieporządek w jakiej Mosinie, albo Żydowie mógł nam wydrzeć przyrzeczenie Monarchy, to jednak było można słowu Monarchy ufać, że co się tyczy *jego Osoby*, miał szczerą i szlachetną chęć uwzględnienia życzeń Polaków!

Było to w Piątek. — Równocześnie z polską była w Berlinie i deputacya niemiecka, która nie wiedzieć czego chciała— może nawet pragnęła ustępstw dla Polaków, aby uspokoić wzburzone umysły. Niezadowolniona z przyjęcia, deputacya ta niemiecka już zabierała się do wyjazdu, gdy przybył z Poznania pan *Koenigsberger* z tą straszliwą wieścią, że generał *Steinaecker* zamknął się w cytadeli na Winiarach i ztamtąd myśli **bombardować** miasto. Panowie deputaci poszli do mi-

nistra Schwerina i przedłożyli stan rzeczy. Pan minister *groźnie się stawił i powiedział*, że gdyby generał Steinaecker miał się widzieć w konieczności strzelania na miasto, toby *przez to dopełnił tylko swojej powinności*!

— *Nie, panie hrabio*! zawołał deputowany Bielefeld, taka odpowiedź jest niczym; gdyby takiej siły użyć miano, to całe Księztwo *połączy się w jedno i stawi siłę przeciw sile*; żądamy jednomyślnie szybkiego i zadowalniającego rozwiązania!

Wtym nadeszli i inni panowie ministrowie i deputowani polscy, a po dłuższych naradach zgodzili się panowie ministrowie z obydwiema deputacyami na następujące punkta.

Ugoda w Berlinie zawarta.

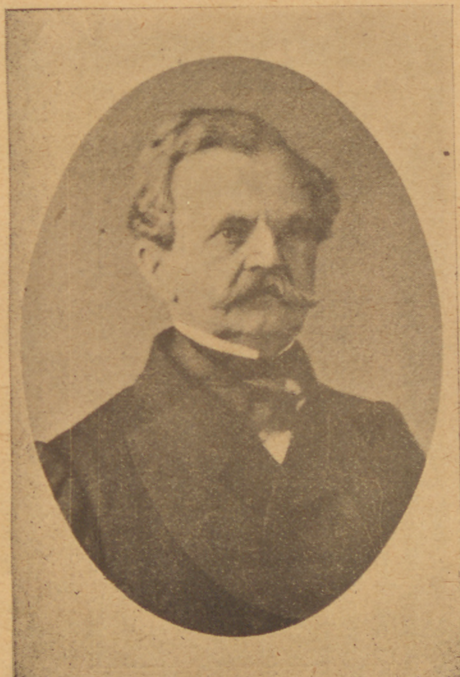
Ministrowie berlińscy wraz z obydwiema deputacyami, polską i niemiecką, *zgodzili się* na następujące punkta: (Kładziemy na to przycisk, że *zgodzili się* i że zgodzili z obydwiema deputacyami, a nie jedną tylko, polską lub niemiecką. Jest to rzecz bardzo ważna ze względu na przyszłe wypadki w Wielkopolsce.)

1. Komitet (polski) obecnie w Poznaniu istniejący wybierze tak zwany Komitet rządowy, do którego przydani będą dwaj komisarze królewscy: a mianowicie p. **Beurmann** dla *spraw cywilnych* i generał **Willisen** dla spraw *wojskowych*. (Do komitetu należeli wtenczas: Potworowski, Słomczewski, Berwiński, Moraczewski, Palacz Jan, Esman, Krotowski, Libelt, Jaróchowski, Mielżyński, Stefański, Prusinowski, Chosłowski, Fromholz.)

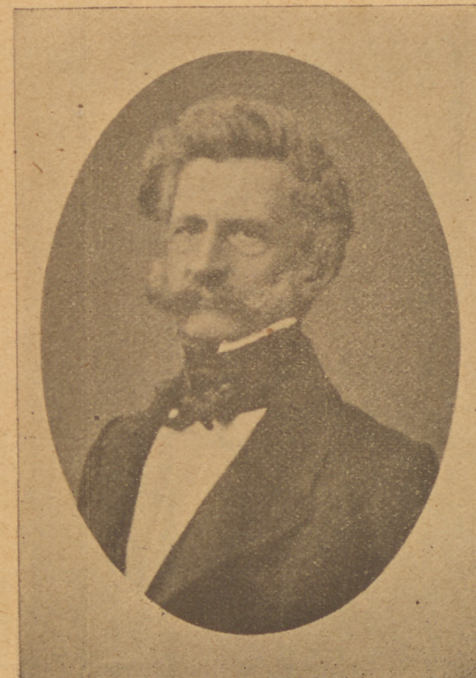
2. **Naczelnym Prezesem będzie Polak**, *którego wybierze Komitet* (mówiono, że miał nim zostać dr. Kraszewski.)

3. Ci komisarze i lantraci, urzędnicy administracyjni i sędziowie, którzy nie są lubieni, mają, jeżeli Komitet tego zażąda, być z urzędu złożeni, ale za dwa lata stósownie do swego dotychczasowego stanowiska, wynagrodzeni; miejsca ich obsadzone będą urzędnikami, których wybierze Komitet.

4. **Wojsko ma być zorganizowane po polsku.** (Tu żądali ministrowie, aby też i Niemcy i Żydzi mogli do tego wojska wstępować; na co się też deputowani zupełnie zgodzili.)



Maciej Mielżyński
z Chobienic, członek komitetu narodowego.



Seweryn Mielżyński
z Miłosławia, członek Wydziału Wojskowego.

5. Forteca (poznańska) ma tymczasowo zatrzymać załogę *pruską*, ale ta załoga nie ma żadną miarą działać w jakiejkolwiek mierze bez *zezwolenia Komitetu.*

6. *Język polski i niemiecki* mają być *obok siebie* używane wedle potrzeby; *szkoły polskie* mają być zreorganizowane (przekształcone w duchu narodowym) i mają się *utworzyć polskie zakłady dla ogólnego dobra mieszkańców* (np. szkoły agronomiczne, leśne, weterynarskie, przemysłowe; zakłady dla sierót, zakłady pożyczkowe, zapomogi itd.)

Na to wszystko zgodzono się w Berlinie pod okiem Króla Jegomości na dniu 24go Marca 1848go roku.

Reakcya.

Jeżeli *akcyą* nazywamy z łacińska każdą *czynność* w kierunku postępowym, to *re*-akcyą zowiemy również z łacińska każdą czynność w kierunku wstecznym.

Ktokolwiek przypatrywał się spokojnie ruchowi pierwszych dni w Berlinie, ten mógł łatwo przewidzieć, że nastanie, bo nastać musi, pewien zwrot w umysłach, a mianowicie zwrot konieczny w rządzie pruskim. Każdy rozsądniejszy przeczuwał, że trudno by było Prusom wypędzić Austryą z Niemiec, że trudno by im było poznosić dawniejsze urządzenia Związku niemieckiego bez woli reszty królów i książąt niemieckich; każdy mógł przeczuwać, że Moskwa nie pozwoli na rozwój zupełnej wolności w Prusiech — przeczuwał, że car Mikołaj jest dość potężnym, aby razem z książętami niemieckimi przytłumić demokratyczne porywy niemieckich profesorów i akademików.

Słowem, były zaraz w pierwszej chwili niedowiarki, ale tych przygłuszono — i drugie jeszcze dni, a nawet kilka tygodni, brano tajemnicze milczenie rządu za dobrą wróżbę... Ofiarą tego złudzenia padły dwie ludności: na zachodzie katolicka ludność nadreńska — na wschodzie katolicka ludność Wielkopolski; tamta, że wierzyła w wolność i wolności raz nabytej bronić chciała z bronią w ręku — ta, że wierzyła w obietnice berlińskie, w wojnę z Moskwą — i z bronią w ręku bronić chciała honoru wojskowego.

Piszemy to bez uniesienia i bez obrazy, ale tak było, jak się niżej przekonamy...

Podczas gdy deputacye w Berlinie odbierały — jakeśmy widzieli, jak najpochlebniejsze oświadczenia i zapewnienia, tymczasem w Poznaniu i Bydgoszczy władze zaczęły wystę-

pować groźnie. Obietnice królewskie żądały przedewszystkiem *porządku i poszanowania praw*; w tę słabą stronę uderzyły władze W. Ks. Poznańskiego.

Polacy, ufni w blizką niepodległość i wojnę z Moskwą, organizowali własnych lantratów, własne magistraty, własne kasy powiatowe i okręgowe, zbierali fundusze na rzecz wojny — i byliby w miesiąc przeprowadzili organizacyą narodową cicho, spokojnie. Władze pruskie działały na mocy tajnych rozporządzeń, i wszystkie te kroki — zresztą przyznamy, że *przedwczesne i nielegalne*, surowo potępiały. — Mianowicie dwa punkta nie podobały się władzom: kosyniery i kasy narodowe.

Wydał też Prezes naczelny już pod dniem 27go Marca rozporządzenie tej treści:

„Doniesiono mi z pewnością, iż w teraźniejszym czasie niespokojnym, kosy jako broń noszone bywają.

Zakazuje się więc noszenia kós, gdyż takowe do broni zakazanej należą. Także i handel kosami zakazuje się niniejszem, tymczasem do 1go Maja rb.

Naczelny Prezes W. Ks. Poznańskiego

Beurmann.

Groźniejszą była odezwa komenderującego Generała Colomba, która tak brzmiała:

Mieszkańcy Wielkiego Księztwa Poznańskiego!

Wypadki nowszego czasu były niespodziane i szybkie. Przy najlepszej woli nie można było osądzić, dokąd ten lub ów czyn, oparty na niepewnych wieściach, doprowadzi.

Takowe stosunki usprawiedliwiają przezorność, a nakazują umiarkowanie.

W Berlinie i w największej części kraju powraca spokojność i porządek.

Rozsądni mężowie stawają na czele, roztropne wyobrażenia biorą górę, i nadszedł czas, aby ów duch porządku, bez którego wolność istnieć nie może, ze wszech stron silnie był popierany.

Tam więc, gdzie się nieład i targnięcie na prawa okazują, jawnie i dobitnie przeciw takowym wystąpić należy.

Wielkie Księztwo Poznańskie, nasza najbliższa widownia, uległo po części nieporządkowi.

Wcale niepowołani ubiegają się za sterem rządu; zwodzą umysły i nadwerężają bezpieczeństwo osoby i własności. Taki nieład i takie nadużycia ustać mają i muszą; nie powinny nas wikłać w najnieprzyjemniejsze stosunki względem krajów zagranicznych, zwłaszcza w czasie, kiedy pokój najbardziej jest potrzebny.

Mieszkańcom polskiego rodu W. Księztwa Poznańskiego udzielonem zostało królewskim rozkazem gabinetowym z dnia 24go b. m. pozwolenie do naradzenia przez Komisyą wspólnie z Naczelnym Prezesem względem reorganizacyi tego kraju; ale pod tym przypuszczeniem: „Jeżeli i dopóki porządek prawny i powaga władz utrzymaną będzie."

Wielka liczba Niemców, którzy tu praw rodaków dostąpili i są rodakami, starozakonnych, którzy od wieków są tolerowani i naturalizowani, wojsko, które kraj tutejszy strzeże, urzędnicy, duchowni i nauczyciele, którzy swoje obowiązki tu pełnili, wszyscy ci patrzą na Was, na Was mieszkańców polskiego rodu, spodziewając się posłuszności i sprawiedliwości, a z zupełną pewnością spokojnego rozwiązania obecnych stosunków, niemniej jak dostatecznej na przyszłość rękojmi.

Nie przywodzą oni wam dobrodziejstw na pamięć, ale seryo domagają się po was prawa i słuszności. Gdybyście ten tor opuszczali, istniejący już nieład powiększali, gdybyście sobie nadal pozwolili nadużyć i sprawiedliwość co do mieszkańców innego rodu nadwerężać mieli, natenczas ja wraz z wojskiem, którym dowodzić mam zaszczyt, i które dotychczas największe umiarkowanie okazywało, wystąpię na obronę i użyję oręża, ile tego konieczność wymagać będzie.

Jeszcze raz upominam wszystkich: Spokojność i porządek!

Poznań, dnia 28go marca 1848.

Generał dowódzca

Colomb.

Generał Colomb przyznaje *prawo do reorganizacyi*, ale wyraźnie mówi: „*jeżeli*" i „*dopóki*" porządek itd. A w końcu wyraźnie „*grozi*" generał użyciem „*oręża.*"

Nareszcie w dniu 31go Marca obie władze cywilne i wojskowe wręcz potępiają zbrojenie się Polaków, jako *niepotrzebne*, *nieprawne* i *niebezpieczne*.

„Ogłoszona dnia wczorajszego odezwa do całej ludności niemieckiej Wielkiego Księztwa Poznańskiego z dnia 29go b. m. utrzymuje, jakoby zbliżanie się nieprzyjaciela nakazywało uzbrojenie, jakie obecnie dzieje się na sposób nieregularny po wielu miastach i wsiach Wielkiego Księztwa Poznańskiego.

Dotychczas nic nie wiadomo o zbliżającym się nieprzyjacielu, a gdyby zbliżać się miał, uzbrojenie, aby dzielnem było, wcale inaczej musiałoby być organizowane, do czego wyższe rozkazy musiałyby być oczekiwane.

Niebezpieczeństwa z przewłoki nie ma, gdyż we Wielkiem Księztwie Poznańskiem znajduje się dosyć wojsk wyćwiczonych na odparcie pierwszego napadu, aż do dalszego rozwinięcia sił bojowych.

Podpisani uważają zatem rzeczone powyżej uzbrojenie nieregularne nietylko jako całkiem nieprawne, lecz także jako niebezpieczne, ponieważ daje powód do nieporozumień i nie zgadza się z wszelkiemi zapewnieniami spokojności.

Poznań, dnia 3'go Marca 1847.

Generał dowódzca — Naczelny Prezes

Colom'. — *Beurmann.*

Przeczytajmy te rozporządzenia i porównajmy je z układami deputacyi w Berlinie: porównajmy je z przyrzeczeniem **własnego wojska** polsko-narodowego!

Nie dziwota, że za miesiąc po tym rozporządzeniu przyszło do krwi rozlewu!

Część II.

Starcie się i rozbrojenie.

I.

Pobieżnie tylko przedstawić możemy Czytelnikowi przebieg wypadków dalszych, bo ramy niniejszej książeczki pamiątkowej za szczupłe, żebyśmy szczegółowo, z przytoczeniem wszelkich dokumentów, mieli opisywać to, co się potem przez sześć tygodni u nas stało. Opowiadanie to nasze będzie jednak ograniczało się tylko na ściśle sprawdzonych historycznie dokumentach, bo chodzi nam o skreślenie obrazka historycznego, którego najważniejszą cechą prawda absolutna.

Skoro tedy generał Colomb wraz z prezesem Beurmannem oświadczyli byli, że to uzbrojenie się nasze było niepotrzebnem, nieprawnem i niebezpiecznem, tedy biedne Księztwo nie wiedziało co czynić, albowiem król Jegomość przyrzekł był deputacyi wojsko zorganizowane po polsku, kraj miał być cały przeobrażonym, a tu tymczasem dnia 3go kwietnia generał Colomb dostał z Berlina pozwolenie na to, żeby ruchome kolumny uprzątały „nieład“ i przywróciły posłuszeństwo dla rządu. Górę wzięła władza wojskowa, a Komitet narodowy obawiać się zaczął na dobre, żeby teraz nie przyszło do krwi rozlewu.

Ogłoszono *stan oblężenia*, żołnierze zaczęli rozbrajać gwardyą polską akademików z Berlina, odbierali u wschodów ratusza poznańskiego listy do Komitetu narodowego adresowane.

Nadjechał wreszcie do Poznania generał *Willisen*, któremu król Jegomość powierzył był reorganizacyą Księztwa. W odezwie swojej wyraźnie zapowiedział, że Księztwo będzie miało swoje władze administracyjne i polskie sądy.

Reorganizacya się zaczęła: z naszej strony komitet wyznaczył *komisyą* reorganizacyjną, w której skład weszli: ks. arcyb. Przyłuski, Brodowski, Gregor, Kraszewski, Libelt, Mielżyński Maciej, Palacz Maciej, Potworowski, ksiądz Prusinowski i Idzi Szuman. Komisya znosiła się z naczelnym prezesem Beurmannem, Naumannem, nadburmistrzem, i adwokatem Boyem — projekta tych układów miał przybić generał Willisen.

Generał mówił, że powiaty międzyrzecki i babimojski trzeba będzie odciąć dla Niemców, bo tam niemiecki żywioł przeważał, chciał pomiędzy powiatami Księztwa pociągnąć *liniq*, tak zwaną *demarkacyjną*, która miała odznaczyć powiaty polskie od niemieckich, a te niemieckie powiaty przyłączyć do ówczesnej rzeszy niemieckiej.

Ale generał Willisen był znów do tyla sprawiedliwym, że chciał, aby poprzednio stało się zadość przyrzeczeniu królewskiemu, żeby rząd istotnie w ręce Polaków oddano, żeby Polaka obrano naczelnym prezesem, jako też imiona kandydatów posłał Berlinowi do zatwierdzenia. Ciągle jeszcze była jednak pobocznie mowa o wojnie z Moskalem, o tem, aby powstanie ruszyło na Częstochowę; chciał się też dokładnie rozejrzeć po obozach naszych i prosił o towarzysza czyli adjutanta, którego mu dano w osobie Stefańskiego.

Libelt Karol wtedy już twierdził, że reorganizacya nie jest niczem innem, tylko kapitulacyą, więc był za tem, żeby się nasze obozy przerzuciły za kordon, ale kazano mu pojechać z gen. Willisenem do obozów, więc też swoje osobiste zdania rozkazowi poświęcił.

Tymczasem gen. Colomb porozumiał się już z wojskiem rosyjskiem nad granicą, główne siły wojska pruskiego skierował ku **Środzie**. zabrał artyleryą i ściągał wojsko ze stron wszystkich. Willisen sam później przyznał wyraźnie, że wiele kłopotu sprawiło mu wymuszenie na gen. Colombie tego, żeby na obóz polski uderzył *dopiero w trzy dni po* ogłoszeniu kapitulacyi.

Jakim duchem ożywione były wówczas oddziały na Środę idące, tego dowodem wiersz, rodzaj marszu narodowego, jaki krążył w oddziałach, a który potem nawet śpiewano. Wiersz ten przechowany jest w rozprawce Gustawa Senfta, „Niemca z W. Księztwa Poznańskiego“, który w roku 1848ym w Berlinie wydał uwagi nad sprawozdaniem, jakie major sztabu generalnego C. v. Voigts-Rhetz ogłosił był o „Powstaniu polskiem w r. 1848mym.“

Wiesz ten brzmi jak niżej:

„Lied der pommerschen und schlesischen Landwehr.“

Nach Schroda, nur nach Schroda hin,
Nach Schroda ruft uns unser Sinn;
Drum Willisen erkläre dich,
Die Sache wird sonst fürchterlich.

Wenn Schroda sich nicht bald erklärt,
Ob es zum preuss'schen Land gehört,
So rücken wir mit Sturm heran
Und schonen wahrlich keinen Mann.

Denn die verdammte Polenbrut
Hat uns entflammt zur höchsten Wuth,
Drum Raubgesinde hüte dich,
Sonst trifft des Todes Urtheil dich.

Drei Tage hat die Frist gewährt
Dass man mit Ruh' euch angehört,
Habt ihr euch dann noch nicht getrennt,
So wird das ganze Loch verbrennt.

Des Königs Gnade ist vorbei,
Schwört Willisen bei meiner Treu;
Die Truppen rufen laut schon aus:
Fegt diese Brut zum Land' hinaus.

Drum Pollackei, fass dich jetzt kurz,
Mach dich gefasst auf ew'gen Sturz,
Denn Polen darf nicht frei mehr sein,
Wenn wir uns wollen der Ruh' erfreu'n.“

Autor owej pieśni żołnierskiej nieznany dotąd, może go przyszłość jeszcze wykryje.

Średzki obóz nasz zostawał pod dowództwem pułkownika Brzeżańskiego, było tam może do dwóch tysięcy chłopa uzbrojonych w kosy, kilkudziesięciu myśliwych ze strzelbami i kilkadziesiąt jazdy z dzidami, ale bez kulbak.

Gen. Willisen obrał sobie kwaterę w **Tulcach**, a do układów przeznaczył wieś **Jarosławiec**, która należała wówczas do klucza Tytusa Działyńskiego, a dziś jest własnością hr. Władysława Zamojskiego ze Zakopanego.



Jakób Krauthofer vel Krotowski

rodem z Bnina, umarł 1854 w Berlinie, znakomity prawnik i adwokat w Poznaniu, był w obozie Średzkim, jako pełnomocnik Mierosławskiego jeździł do prezesa ministeryum berlińskiego, gdzie ministrowi wojny Reyherowi przedstawiał stan kadrów naszych, bił się pod Nowem Miastem, Miłosławiem i Wrześnią, schwytany przez huzarów w Konarzewie, okuty został na fortecy poznańskiej, gdzie przesiedział aż do amnestyi, albowiem go jako urzędnika od razu uwolnić nie chciano. Przed sądem przysięgłych uwolnił go od zarzutu zdrady stanu Władysław Niegolewski roku 1849-go w słynnej obronie, która nie tylko w Niemczech, ale Europie całej zasłużonego doznała rozgłosu.

Wizerunek zrobiony podług podobizny z roku 1859-go.

Jak powyższa piosnka świadczy, p. Willisen w trzech dniach miał kazać uderzyć na Środę, i to na dniu 11go Kwietnia, w razie gdyby do układu z nami przyjść nie miało.

Do Jarosławic przybyli wtedy ze strony naszej Mierosławski, Białoskórski, Kurnatowski, Szołdski Wiktor, a wszyscy godzili się na to, że **zbrojnego oporu stawiać nie należy**; oprócz tych pełnomocników i oficerów obozów polskich przybyli od Komitetu narodowego Libelt, a z Komitetu powiatowego średzkiego Atanazy Radoński. Zjawiło się tam także dwóch Francuzów, jednym z nich był Charles Didier (Szarl Didje), wysłannik poety Lamartina, który stał na czele nowej rzeczypospolitej francuzkiej, przez rewolucyą utworzonej.

Układy szły opornie, bo Willisen nie chciał zezwolić na więcej wojska polskiego, niż trzy bataliony i trzy szwadrony; sprzeczano się także o to, że dowódzcą tych oddziałów polskich ma zostać Polak, a wreszcie chodziło też o Środę, której wydania Willisen koniecznie się domagał.

Wreszcie umowa doszła do skutku, podpisali ją bez wahania Libelt, Stefański i Radoński; umowa ta z francuzkiego nazwana *konwencyą*, w Środzie się nie spodobała, Libeltowi zarzucono aż „zdradę“ i rzucono się na jego osobę, dopiero wymowny ksiądz Kegel i Mierosławski umysły uspokojili.

Konwencya Jarosławicka stanowiła, że

w czterech miejscach: Wrześni, Książu, Pleszewie i Miłosławiu zostać mają oddziały czyli tak zwane **polskie kadry** (z francuzkiego cadre, co oznacza dosłownie rama, która jakoby oddział obejmuje),

że każda kadra liczyć może najwięcej 600 piechoty, a 120 jazdy,

pozostać w nich mogli tylko ochotnicy w Księztwie urodzeni,

landwerzyści mieli być wydani sztabom pruskim.

Punkt czwarty ugody opiewał jak niżej:

„Ludzie do tej klasy należący jako do służby zdolni i ochotnicy, zostają zebrani dopótąd, dopóki się nie rozstrzynie, w jaki sposób mają być wcieleni do dywizyi poznańskiej. Zbory te jednak tylko w następujących miejscach pozostać mogą: we Wrześni, Książu, Pleszewie i Miłosławiu. Każdy z tych garnizonów obejmować ma nie więcej jak 600 piechoty w jednym batalionie i 120 konnych w jednym szwadronie, dopóki nie nadejdzie chwila wcielenia tych batalionów i szwadronów do dywizyi poznańskiej. Siły te żywione będą dobrowolnemi ofiarami obywateli i do rekwizycyi prawa nie mają; — dozór główny nad nimi posiadać będzie wyższy ofi-

cer pruski. Oddziały zbrojne zebrane na innych miejscach opuszczą je w przeciągu dni trzech i ściągną się do czterech głównych garnizonów w sposób wyżej przepisany. Przeto Środa w trzech dniach opuszczoną być musi, a ochotnicy tego obozu przeniosą się do Miłosławia, o czem jenerał Willisen doniesie komenderującemu jenerałowi 13go kwietnia. Żaden wojskowy, ani landwerzysta, jako takowy pociągnięty nie będzie do odpowiedzialności. Cudzoziemcom (emigrantom z zaboru rosyjskiego) zapewnia się, iż wydani nie będą.

Środki powyższe nie będą przeszkadzać komisyi reorganizacyjnej w osadzeniu władz, tak iżby cały mechanizm rządowy mógł wejść natychmiast w obieg bez żadnej zawady. Wszelka własność prywatna nie dobrowolnie ustąpiona, zwróconą, lub zapłaconą być musi.

Skoro tylko warunki te przez Polaków dopełnione zostaną, ruchy wojska pruskiego wstrzymane będą.

Moment rozpoczęcia tych środków poczyma się dzisiaj 11go w Środzie, we Wrześni 12go, w Książu 13go, w Pleszewie 15go bm., na dokonanie zaś zostawia się wszędzie dni trzy.

Podpisano:

Pełnomocny komisarz królewski: jenerał Willisen.

Z polecenia komitetu narodowego:

K. Libelt. W. Stefański.

Po ugodzie każdy zaraz się spostrzegł, że ona odebrała to, czego się spodziewano, bo z 10ciu tysięcy wojsko polskie zejść miało na trzy niespełna.

Ale rozbrajać się było trzeba, bo już więcej chłopa pod broń się było zaciągnęło. Trzeba było perswadować ludowi, iż **wojny z Moskalem już nie będzie**, że pod bronią żołnierza już za wiele, że ich trzeba „na urlop“ rozpuścić.

Landratom czyli starostom ziemskim przydał gen. Willisen komisarzy Polaków i to w Środzie, Wrześni, Krotoszynie, Pleszewie, Śremie i Ostrowie, bo w tych to powiatach miały załogować kadry polskie.

Powoli inne powiaty nadgraniczne z mięszaną ludnością zaczęły się odrywać od całości.

Komisarza takiego miał dostać też i Inowrocław, ale reg. bydgoska na to się zgodzić nie chciała, bo uważała, że Inowrocław należy także do tak zwanego „Necdystryktu“, który od Polski przy pierwszym rozbiorze się był oderwał i jako taki do Księztwa nie należy. I landrat krotoszyński Bauer oznajmił, iż Krotoszyn chce zostać wcielony do

Ślązka, żydzi z Kempna za tem samem się oświadczyli i tak to układała się ona reorganizacya, czyli utworzenie się na nowo.

Gen. Willisen spisawszy ugodę i te powyższe wydawszy rozporządzenia, powrócił do Poznania, ale tu czekało go niemiłe bardzo przyjęcie; gawiedź sprawiła mu kocią muzykę i kamieniami wybiła szyby w oknach, a nawet nazwała go zdrajcą i łotrem za to, że z Polakami chciał się układać.

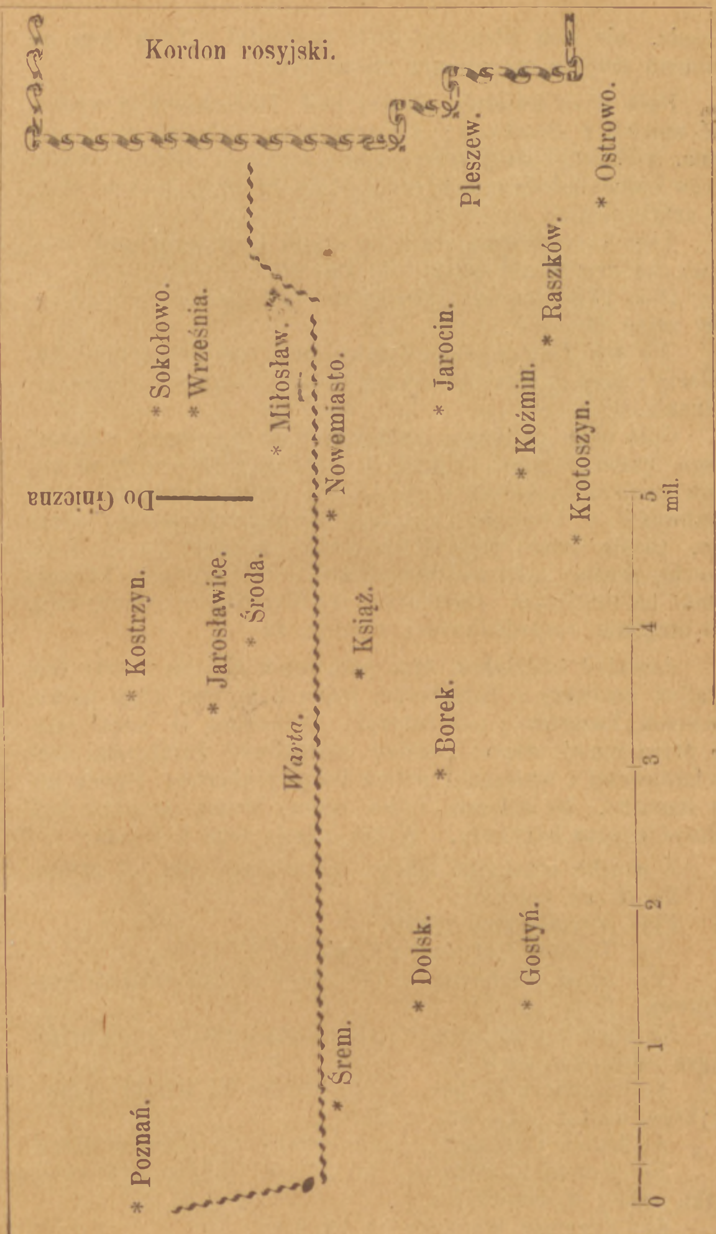
Ale te dozwolone oddziały polskie nie miały polskiego dostać dowódzcy, miał nad niemi objąć władzę pułkownik Brandt, Niemiec, rodem z Księztwa, żołnierz z czasów napoleońskich; lecz ten się nie zjawił zaraz, a wojsko pruskie stało naprzeciw oddziałów polskich, tak samo jak przed zawarciem ugody.

Willisen objeżdżał główniejsze obozy polskie, ale tymczasem Polakom zaczęto straszną czynić w Niemczech reputacyą, przedstawiano ich za naród krwi łaknący i drapieżny. „Ruchome kolumny" pruskie ruszyły naprzód na pleszewskie i odalanowskie, gdzie organizatorem oddziałów naszych był Wojciech Lipski.

Dnia 19go kwietnia zajęty został *Gostyń*, który sobie obrano na punkt pruskiej linii strategicznej. Tu już ujęto sześćdziesięciu mieszkańców i do Śremskiego więzienia odstawiono; byli w ich liczbie lekarz Klatt, rodak mojżeszowego wyznania, i dwóch braciszków Filipinów.

Dnia 21go i *Odolanów* miał się poddać pod władzę wojska pruskiego, chociaż podpułkownik Bonin obecnym był we Witaszycach w chwili, kiedy gen. Willisen Odolanów na stanowisko Polakom był przeznaczył. Uderzono w dzwony, lud zaczął się gromadzić z kosami i widłami. Oddziałem polskim dowodził kapitan Niemojowski i ten chciał już miasto opuścić, ale ostrzeliwanie się zaczęło, padło też około 20stu chłopów z Jankowa, którzy do Odolanowa z bronią dążyli; to się działo na polu pod wsią Wielką Topolą.

Tego samego dnia 21go wyruszył oddział pruski na *Koźmin*, dokąd Willisen chciał także przysłać załogę ze strzelców polskich. W Koźminie obradował komitet Krotoszyński, z miasta Krotoszyna przez żydów i Niemców wypłoszony; przed domem obrad stały oparte kosy wart, co jednak nie oznaczało żadnej do boju gotowości. Stało się, że jazda pruska,v za nią i piechota, strzelać po ulicach zaczęły. Komisarzem przez Willisena zamianowanym był śp. *Michał Chłapowski*, właściciel Sośnicy; ten szedł szybko, aby bojowi za-


Kordon rosyjski.
Do Gniezna
Poznań.
Śrem.
Warta.
Kostrzyn.
Jarosławice.
Środa.
Sokołowo.
Września.
Miłosław.
Nowemiasto.
Książ.
Borek.
Dolsk.
Gostyń.
Jarocin.
Koźmin.
Krotoszyn.
Raszków.
Pleszew.
Ostrowo.
0 1 2 3 4 5 mil.

pobiedz, ale sam wtenczas życie postradał. Zgon jego na osobnem miejscu opisuje syn niebożczyka.

Dnia 25go kwietnia Polacy pod Białoskórskim wychodzić musieli z *Raszkowa;* z Pogrzybowa zabrano do Krotoszyna, a ztamtąd do Kistrzyńskiego więzienia, oddział akademików i innej młodzieży, która się tam ćwiczyła była w służbie artyleryjskiej.

Tego samego dnia starli się chłopi kosynierzy pod *Wilczyną*, na drodze z Poznania do Pniew.

Dnia 28go husarzy pruscy szli z *Buku* na *Opalenicę*, żeby zająć *Grodzisk.*

We wsi *Doktorowie* zabarykadowali się przed nimi kosynierzy; obroną kierował lekarz Mosse, Polak mojżeszowego wyznania.

Opis tego spotkania znajdujemy w broszurze, wydanej swego czasu u braci Unger w Berlinie. W broszurze tej, która zawiera dokumenta, podpisane ręką komisarza sprawiedliwości v. Colomba, znajduje się na czele podany obraz tego, co się działo pod Grodziskiem, a spisał go śp. Emil Janecki, asesor sądu nadziemiańskiego w Poznaniu, którego zwłoki na tutejszym cmentarzu śto-Marcińskim spoczywają. Ten urzędnik sprawiedliwości opisuje, że

dowodził oddziałem tym pułkownik Heister; szły tam batalion landwery z Hirszberga, jedna kompania 18go pułku, szwadron huzarów i pół bateryi Pułkownik H. kazał miasto przez mniej więcej godzinę ostrzeliwać kartaczami sześciofuntowemi i wyciągnął potem linią tyralierów. Oporu mu nie stawiano, bo oblężeni tylko ręczną bronią mogliby byli walczyć z poza barykady. Wynik starcia tego był taki:

Z wojska pruskiego nikogo nie raniono, ani też zabito.

Ze strony polskiej:

Przy ostrzeliwaniu miasta:

1) Tomasz Matysiak z Grąblewa i

2) Józef Stachowski z Opalenicy zginęli od kuli kartaczowej.

Na ulicach przy zajmowaniu miasta straciły życie następujące bezbronne osoby:

3) Kazimierz Zyrpel, do Grodziska na termin sądowy przybyły, dostał bagnetem w piersi.

4) Antoni Czapracki, zamordowany we własnym domu.

5) Antoni Kaczmarek, lat 17ście, jedyny wyżywiciel matki, zabity w mieszkaniu.

6) Zygmunt Waliszak lat 15, i



Karol Libelt,
członek Komitetu Narodowego i delegat na ugodę Jarosławiecką.



Gustaw Potworowski z Goli,
członek Komitetu Narodowego i kandydat na naczelnego prezesa.

7) Mikołaj Fengler, 63 lat, zostali zastrzeleni w stajni dworskiej, dokąd się byli schronili,

8) Walenty Cyański, do domu powracający, ugodzony pięciu kulami,

9) Franciszek Skrzypczak,

10) Jan Kaczmarek,

11) Marcin Stróżyk zastrzeleni na podwórzu przed domkiem zakrystyanina.

12) Wojciech Wichert, zastrzelony, gdy stał przed domem,

13) Brygida Porawska, zastrzelona przechodząc ulicą.

Takie zeznanie podano i zapisano do urzędowej księgi kościelnej.

Oprócz wyżej podanych zginęło jeszcze ludzi 6ro w sposób, którego zbadać nie było można dokładnie; dwóch z nich pochowano na cmentarzu grodziskim, jednego na ewangelickim tamże, dwóch w Dakowach i jednego w Ptaszkowie.

Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie!

Tymczasem generał Willisen odjechał do Berlina, żeby zdać sprawę z tego co zrobił, bo, jak wiadomo, został on był *komisarzem* królewskim, a komitet niemiecki, w Odeum na Piekarach obradujący, domagać się zaczął, żeby nie odkreślano pojedyńczych w Księztwie powiatów, tylko żeby po prostu jedną je linią na dwie połowy przecięto, a całą zachodnią do Rzeszy wcielono. Byłoby tedy już do *siódmego* przyszło Polski rozbioru. Na gwałt wykończano kolej żelazną ze Szczecina do Wronek.

W Berlinie ciągle obradował jeszcze sejm złożony z posłów, których przed rewolucyą berlińską obrano. Tutaj na sejmie prowincyonalnym poznańskim było nas wtenczas Polaków bardzo wielu, więc też 26 głosów zawyrokowało, że się do rzeszy wcielić nie damy, a mniejszość, właściciели niemieckich siedemnastu, musiała uledz większości.

Ale rada miejska, na wniosek radzcy policyjnego Hirscha, chociaż magistrat sam był temu przeciwny, zażądała od ministrów, żeby ci nawet i Poznań do rzeszy wcielili, król bowiem, po zawarciu ugody Jarosławickiej, też sam już był za tem, żeby „niemieckie“ powiaty od pnia poodcinać.

Wszystko to generał Willisen chciał odcinać wynosiło całe trzy czwarte Księztwa obecnego. W tej jednej czwartej, którаby jako „całość“ była została, miał stać na czele Polak, część ta sama sobie obierać miała landratów, landwerą komenderować po polsku, a możeby też była uzyskała język

polski w urzędzie i szkole. Ale to były projekta, które się spełnić nie miały, i dobrze, że się nie spełniły.

Gdy tak radzą o nas i dzielą nas sobie w Berlinie, tu w kraju „ruchome kolumny“ ciągle przeciągały.

Zabito wtenczas Stanisława Sadowskiego.

Nikt już nie myślał o zorganizowaniu wojska polskiego, o tem, żeby nasze kadry uszczuplać, natomiast generał Colomb wyciągnął mocną linią strategiczną, a jak potem się okazało, właściwie i bojową przez Ostrowo, Krotoszyn, Gostyń, Śrem, Srodę do Wrześni.

Miasta, w których rozłożyły się kadry, czyli polskie oddziały, jak Pleszew, Nowemiasto, Miłosław i Książ, też już żywności z trudem dostawały.

Nieszczęśliwa dola nasza się wzmagała, bo wojsku polskiemu jakiemuś istnieć pozwolono, ale oddziałom tym było duszno, zaczęło je przejmować przeczucie blizkiej katastrofy.

Mierosławski został tak zwanym inspektorem obozów, bo mianowany wodzem generał belgijski Kruszewski powrócił za granicę. Ogniskiem ruchów naszych był Miłosław, gdzie się w „Bazarze“ ciągle naradzano; głównym filarem wojskowego wydziału był Krotowski, którego Mirosławski wysłał był do Berlina, aby tam w ministeryum przedkładał kłopotliwe położenie nasze.

Każdy czuł, że go ściskają, widząc ogromne siły żołnierza przygotowywał się na co można było najgorszego. Trudno w tej szczupłej książeczce opisywać wszystkie komitetów naszych narady, dość skreślić, że namyślano się głównie nad dwoma pytaniami: Bić się, czy broń złożyć, a kiedy z Berlina wrócili Libelt i Prusinowski, gdzie w ministerstwie byli zaprotestowali przeciw temu, że „ruchome kolumny“ naszły były Gostyń, Odolanów, Topolą i Koźmin, skoro ci deputaci wrócili z wieścią, że w Berlinie ugody Jarosławickiej dotrzymać nie zamierzają, wtedy i duch u nas opadać zaczął. Libelt jednak był za „walką o śmierć lub życie,“ ale że go w Komitecie Narodowym przegłosowano, więc z tego grona wystąpił.

Przykry był ten stan wyczekujący Polaków.

Tymczasem zbliżmy się do

obozu w Książu.

Było nas tam 40tu i kilku strzelców, 140 koni jazdy i pięćset chłopów kosynierów. Pułkownik pruski Brandt stał w Śremie i układał się z komisarzem przez Willisena naznа-

czonym, Antonim Raczyńskim. Dowódzcą obozu naszego był bohater Floryan Dąbrowski; tenże kazał był w Książu uwięzić kowala Weissa i braci Klutowskich za przestępstwa, jakich się dopuścili; ostatni oskarżeni byli o to, że się ciągle z wojskami pruskiemi znosili. Brandt zażądał ich uwolnienia. Mirosławski na wolność wypuścić ich kazał.

Dwa półfuntowe działka dostał był Dąbrowski i strzelców z obozu nowomiejskiego, tak że razem miał strzelców stu blizko. Lud okoliczny wesoły z kosami i ze śpiewką nadszedł do dowódzcy, ale że się nie zanosiło na potrzebę, został rozpuszczony. Dąbrowski przeczuwał los swój i mówił do swej garstki, że pewnie wszyscy zginąć będą musieli. Czekał w miasteczku drobnem i ze wszech stron otwartem.

Książ był cały z drzewa zbudowany; dwa miał kościoły, dwie szkoły, ratusz i oprócz tych budynków jeden tylko dom murowany. Najwarowniejszym był ratusz na ryneczku.

Dnia **28go kwietnia** jeden oddział pruski wyruszył z Łęgu przez Zaborowo, drugi ciągnął przez Zawory do Zakrzewa, trzeci najmocniejszy szedł za drugim. Zapóźno już było do zwołania ludu okolicznego. Jazda nasza mustrowała się wtedy przed miastem od Zakrzewa i tam stanęła do boju; strzelcy stanęli na barykadach ulic, na każdym rogu rynku stanęło po setce kosynierów, ostatnia setka rozsiała się po domach.

O godzinie 9tej zajechał z trębaczem parlamentarz pruski i zażądał złożenia broni i zdania się na łaskę i niełaskę króla. Dąbrowski odpowiedział, że układać się nie myśli.

Tedy wojsko pruskie sformowało się do boju. Na naszę jazdę natarli husarzy i ułani. Każdy z naszych miał przeciwko sobie czterech żołnierzy. Pierwszy szereg naszych dał ognia i zawrócił ku miastu; drugi szereg w połowie został zrąbany, w połowie uciekł z pod szabel. W rozsynce walczono luzem; wtedy jeden z nas miał przeciw sobie sześciu.

Uciekali nasi przez ogień tyralierski. Ci tyralierzy okalają miasto od strony północnej i zachodniej i przez półtorej godziny ostrzeliwują kosynierów; wyparte już z ulicy śremskiej oddziały dalsze wchodzą od wschodu, nasi skupiają się na małym rynku. Dąbrowski do boju zachęca; to sam sam strzela, to chwyta za kosę, ale widzi, że się naokoło liczba wiarusów coraz mniejsza. Ktoś z naszych woła:

— To wszystko daremne!

Dąbrowski odpowiada:

— **Chcę spełnić obowiązek** — a w tej chwili rażony

trzema kulami, sam jeszcze wali kosą, cofa się jednak na odwach z wyrazem śmierci na twarzy, obala i konać zaczyna.

Wojsko już i rynek zajęło, zaczynają buchać kłęby dymu, pożar się wznosi. Jeden z naszych oficerów chce się przerznąć z kilkudziesięciu kosynierami, inny kapituluje, choć nasi wołają:

— *Zginąć chcemy do ostatniego!*

Ostatecznie nasi się poddają.

Ksiądz kapelan Hilary Koszutski (późniejszy proboszcz w Mielżynie) biegnie do leżących w lazarecie z krzyżem w ręku, ale i on kolbami zostaje powalony na ziemię, dopiero go oficer pruski od śmierci ocala. Co się tam dalej działo, tego lepiej niech pióro nie opisuje!

Na pomoc Książowi nadciągała od Dembna kolumna Garczyńskiego i wychylała się z lasu Boguszyńskiego; widząc jednak, że przybywa za późno, cofnął się Garczyński ku Nowemu Miastu. Od Solca nadbiegał Jan Mittelstaedt z Kujaw z kilkudziesięciu kosynierami, ale go rozbrojono.

Do Śremu prowadzono z pod Książa 574ch żołnierzy, ale pod Zbrudzewem kilkudziesięciu naszych uciekło.

Takiem jest wspomnienie tego, co się działo w Książu. Ciała poległych do wspólnego wsypano dołu. Mogił tych pod Książem dawniej trzy były; na jednej z nich własnemi rękami zasadzili drzewo pamiątkowe mieszkańcy Włościejewek, w których gościnny Kaźmierz Niegolewski, syn bohatera z pod Samossiery i żołnierza Napoleońskiego, pułkownika Andrzeja, przyjmował poetę Władysława Syrokomlę, właściwem nazwiskiem Ludwika Kondratowicza. Śpiewak ten ułożył wtenczas zwrotki, które wszystkie dzieci w rodzinie na pamięć umiały. Zwrotki te zawdzięczamy uprzejmości pani Władysławowej Niegolewskiej. Brzmią one jak niżej:

Na waszym grobie, waleczni kosarze,
Drzewo pamięci sadzimy, ziomkowie.
Niech się rozrasta, niech w każdym konarze
Żyje myśl żywa, która o nas powie:

Okryj się, drzewo, zielonością piękną,
Białego orła osłoń konarami,
. . . .
Święci kosarze, módlcie się za nami.

Nie giną marnie bohaterów dzieła,
Popiół ich święty, bo ma iskrę z nieba,
Na każdym polskich męczenników grobie
Jest myśl: Jeszcze Polska nie zginęła!

Po pogromie Książkim na Miłosław oddziały nasze się skierowały. Orszak nasz bardzo był malowniczy, a rozrzewniający zarazem. Jazda i strzelcy miały mundury, kosynierzy w wieśniaczych ubiorach zostali, obok nich jechał bernardyn sędziwy z krzyżem w ręku, a pałaszem przy boku. Od czamarek obywatelskich odbijały zielone mundury strzelców, lub szarzy klerycy zakonni z Królestwa, którzy habity poprzerzynali do kolan, a kaptury na głowę zawdziali. Pochód śpiewał: „Kto się w opiekę“. Pod wsią Dembnem wszystko przez Wartę się przeprawiło. Dnia *30 kwietnia* gen. Blumen, ciągnący od Szlachcina, uderzył na folwark Bugaj, Brandt szedł od Winnogóry, gdzie spoczywa serce Henryka Dąbrowskiego, gen. Bomsdorf od Kiełczyna i Kembłowa.

Parlamentarz pruski zatrąbił w Miłosławiu i od adjutanta Mierosławskiego zażądał od Polaków zdania się na łaskę i niełaskę. Później nadjechał i sam Blumen i z Mierosławskim na moście dość długo po francuzku rozmawiał. Mierosławski zasłonił się ugodą jarosławicką, która na schronienie się oddziałów polskich w Miłosławiu zezwoliła. Polacy się tedy nie poddali, strony się rozjechały, gotując się do walki.

Miłosław postanowił się bronić; od strony Winnogóry stanęli Kurnatowski i Malczewski Adolf, od północy Apolinary Modliński, na drodze Kębłowskiej Lipski. Artylerya nasza ze strzelcami bronili ogrodu i pałacu. Strzelcy zgorzeliccy po raz pierwszy tutaj strzelali t. zw. szrupnelami, czyli stożkowatemi kulami. Pałac wojsko zdobyło, ale we wszystkich pokojach leżały trupy. Tymczasem od Bugaju nadszedł Białoskórski i wlał ducha nowego w tych, co musieli ustąpić. Ostatecznie Miłosław przy nas pozostał, taka była wola Bozka.

Ale w opustoszonem miasteczku nie było żywności; rannymi leżeli Garczyński i Kosiński Władysław, trzeba było iść dalej, na Wrześnią, bo wojska pruskiego nowe szły oddziały pod główną komendą gen. Wedella. Miano na Miłosław po raz drugi uderzyć, nasze oddziały albo przepędzić za kordon austryacki, albo też wpędzić do Warty. Na to naznaczono dzień 3go maja.

Od północy szła brygada Hirschfelda i rozwinęła szyk bojowy w przecięciu drogi ze **Sokołowa** do Gulczewa; jego oddział był trzy razy od naszego liczniejszym. Tutaj też polegli oficerowie Krystofowicz, Wołoszyński i Drozdowski z walecznymi żołnierzami. Bitwę Mierosławski prowadził po mistrzowsku. Noc położyła koniec walce; poległych mieliś-

my do 130, tyluż pewnie i rannych. W lazarecie wrzesińskim od dnia 6go maja **zmarło** żołnierzy 39ciu. Oto ich nazwiska, podane w tym porządku, w jakim ze świata zeszli:

Józef Rybarczyk z Dzierzązna, Antoni Milski z Gniezna, Piotr Chmielina ze Zgrzmieszew, Julian Konstanty Rogowski z Wiechowa, Piotr Szepczyński ze Strzelna, Andrzej Wiśniewski z Cotunia, Wojciech Niowiecki z Żydowa, Michał Kaźmierczak z Łukowic, Łukasz Nowicki z Borzykowa, Michał Bołdzikowski z Wrześni, Antoni Wojciechowski z Poznania, Marcin Wódkowski z Dalki, Franciszek Kończyński z Popówka, Ignacy Bilski z Wapna, Nikodem Niedzielski ze Słupcy, Józef Grzegorzewski z Mieszkowa, Franciszek Ulkowski z Poznania, Michał Bibenowski z Mroczy, Antoni Wilant ze Strzelna, Feliks Szulczewski z Łabiszyna, Marcin Narzykała z Pięczkowa, Mikołaj Skowroński z Margonina, Kaźmierz Gadomski z Brudzewa, Andrzej Nowak z Wojnowa, Michał Szcześniak ze Szemborowa, Wojciech Grabarski z Chwałkowic, Stanisław Kamiński z Murowanej Gośliny, Paweł Kuchciński z Kretkowa, Jan Janowski z Kruświcy, Konstanty Dydyński z Ludzisk, Wincenty Drejer ze Żnina, Michał Adamski z Krotoszyna, Antoni Grotkie z Połkowic, Ludwik Gąsiorowski, Józef Frąckowiak z Brzeźna, Jan Żołnierkiewicz ze Środy, Maksymilian Ogrodowicz, Maksymilian Komorski.

Wieczny odpoczynek, racz im dać Panie!

Co się dalej działo?

Mówimy tylko o tem, o czem mówić można.

W Mosinie Krotowski dnia 3go maja ogłosił rzeczpospolitą; przeprawiono się pod Krosnem do Rogalina, naczelnikiem mianowano Włodzimierza Wilczyńskiego, (z Krzyżanowa), szefem sztabu Krotowskiego; pociągnęli do borów kurnickich. Miano zdobyć Kurnik i Bnin, ale odwrócono się na Śrem, gdzie przyszło do pukaniny. Tymczasem Kurnik już był wolny, ogłoszono i tam rzeczpospolitą, tak jak i w Stęszewie — Rymarkiewicz z ludem z Trzebawia, Górki i Łodzi się zgromadził. Już i Górczyn się ruszył, a i w Zgrzu przyszło do starcia.

W sam dzień św. Stanisława w Rogalinie zaatakowano Wilczyńskiego i Krotowskiego, nasi poszli w rozsypkę.

Podczas gdy to się działo na zachodzie, oddziały nasze po Wrześni i Sokołowie na Czeluścin poszły ku Gnieznu; 5go maja stanęły w Mogilnie, choć Mierosławskiego pod Trzemesznem osaczyć chciano; uciekł im przez Orchowo do Powidza. Siódmego maja w Skąpem odbyła się rada wojenna, skutkiem której były: układy z pruskimi naczelnikami. Zna-

leziono pułk. Oborskiego, który sobie dobrał zacnego Brzeżańskiego. List do gen. Wedella oprócz Brzeżańskiego podpisali Władysław Szołdrski i Czapski. Chciano z nim rozejm zawrzeć. Wedell odpowiedział, że między oddziałami polskiemi a wojskiem królewskim o rozejmie mowy być nie może; przyrzekł jednak, że nie będzie się bił dalej, jeżeli Polacy broń złożą.

W Grabowie, o milę od Skąpego, Mierosławski z wyższymi oficerami porządkowali papiery: Brzeżański pojechał do Barda, żeby się widzieć z samym Wedellem. Znalazł się tam i Alfons Taczanowski, jednawca. Brzeżański z Wedellem ułożyli się o to, że Polacy w obliczu wojska pruskiego broń złożą pod Czarnem Piątkowem, a ktoby dokąd indziej chciał się rozchodzić, ten zostanie schwytanym i rozstrzelanym. Konie, zapasy wojenne i wszelkie sprzęty stają się własnością wojska pruskiego.

Kiedy dnia 10go maja podjazd pruski zbliżył się pod Czarne Piątkowo, żeby odebrać kapitulacyą naszych oddziałów, zostało już tylko 35ciu ludzi bez broni, po części schorzałych.

Krotowskiego schwytali czarni huzarzy w Konarzewie, Mierosławskiego we wsi Kowalskiem pod Pobiedziskami.

Ale jeszcze zupełnie nie ucichło. W okolicy Obornik, Gośliny i Rogoźna uzbroił się był lud okoliczny; Turno postawił na jego czele **Mikołaja Dobrzyckiego**, żołnierza napoleońskiego, głośnego wówczas na całą Polskę.

Był to człowiek dawnemi czasy niezmiernie głośny po Polsce. Za czasów Napoleona odbywał wyprawę hiszpańską, jako jeniec wojenny siedział na wyspie Kaprera, potem w Szkocyi. Za utworzeniem Królestwa Kongresowego został urzędnikiem komisyi wojewódzkiej w Kaliszu. Ztamtąd prowadził korespondencyą tajnego związku przeciw Moskalom z patryotami w Księztwie Poznańskiem i po obcych krajach rozrzuconymi. Aresztowany roku 1821 długie i srogie śledztwo wytrzymał w Warszawie, nareszcie, lubo był cywilnym człowiekiem, przed sąd wojskowy skazany, kilka lat pomiędzy złoczyńcami w ciężkie łańcuchy zakuty, z przegoloną w krzyż głową pracował nad murami Zamościa i dopiero krótko przed wypłoszeniem od podchorążych wielkiego księcia Konstantego z Belwederu, został puszczonym na wolność. Wojnę 1831 r. odbywał jako major, Krukowieckiemu w czasie boju u Grochowa i Białołęki zdradę wyrzucił, dla czego Krukowiecki z pistoletu do niego wypalił. Dostał się znowu do niewoli i kilka lat w głębi Rosyi przesiedział, lecz za różnymi wpływami z Pol-

ski wolność odzyskał i u swego krewnego w Bąblinie pod Obornikami osiadł. *)

Ten tedy człowiek nieszczęściami i wiekiem osłabiony, jakby młodzieniec w jednej chwili rozognił swego ducha i ustępując naleganiu ludu, choć wiedział, że bez celu, ruszył o świcie dnia 5go maja z Obiezierza i wdzierał się do Obornik przez most na Warcie, lecz zaraz kulą ugodzony, stracił życie, które z pośród gradu wielkich bitew w różnych stronach Europy szczęśliwie uniósł.

Bito się jeszcze na Pałukach pod Piotrem Brodnickim, koło Janówca i Łopienna. — W Buku dnia 4go maja przyszło do starcia; zginął tam ks. Bielski; padło też oficerów wielu, lud zrabował składy żydowskie, szpiega jednego zabił, kilkunastu ranił; rannych przywieziono do Poznania.

Naszych więźniów przez Głogów, Frankfurt nad Odrą odesłano do fortecy w Kistrzynie.

Tymczasem nowy sejm tworzono dla Berlina, a we Frankfurcie nad Menem Władysław Niegolewski z Janem Wilhelmem Kasyuszem, duchownym kalwińskim, ale gorącym Polakiem, i Karolem Libeltem w imieniu Księztwa, a Ignacy Łyskowski w imieniu Prus Zachodnich protestowali przeciwko wcieleniu ziem dawnej Rzeczypospolitej Polskiej z r. 1772go do nowej Rzeszy niemieckiej.

Nowy sejm berliński zniósł jednak przez króla Fryd. Wilhelma IVgo, starą radę z wiązku i nowy sejm wyznaczoną demarkacyą powykrawanych z Księztwa powiatów, a Księztwo Poznańskie, wedle Traktatu Wiedeńskiego, uznano oddzielną całością, której nową pruską konstytucyą przyznano.

Tak się skończyła dla nas rewolucya berlińska i niewykonana wyprawa na Moskala.

Za wszystkich Polaków w tym roku 1848-ym poległych i zmarłych żywi niech zmówią „Wieczny odpoczynek.“

Dusze ich patrzą na nas z nieba wysokiego i dodają nam siły do wytrwania w obecnym losie.

Zgon śp. Michała Chłapowskiego.

Pięćdziesiąta rocznica wypadków z roku 1848go skłania mnie do ogłoszenia w niniejszem dziełku opisu, w jaki sposób

*) Pamiętniki, pobyt jego w Zamościu opisujące, wyszły w nakładzie W. Simona w Poznaniu. Cena egzemplarza 40 fenigów.

ojciec mój niebożczyk w roku 1848-mym życia został pozbawionym.

Profesor Treitschke, historyk pruski, w urzędowej swej historyi z roku 1848 winę zabicia śp. Michała Chłapowskiego składa na własnych niebożczyka ziomków.

Ponieważ w obecnym roku jubileuszowym żyją jeszcze naoczni świadkowie owych wypadków, którzy pod przysięgą ręczą mi za prawdziwość tego, co tu poniżej opowiem, więc obowiązek i Polaka i syna skłania mnie do tego, żebym ziomków swoich od tego zarzutu oczyścił.

Sam miałem podówczas lat 8 tylko, więc przez mgłę przypominam sobie ówczesne wypadki, ale żyją dzisiaj jeszcze świadkowie świadkowie naoczni:

1. Konstanty Miłkowski z Macewa, obecnie w Kaliszu mieszkający, oficer z czasów W. Ks. Konstantego, 90 lat obecnie liczący.

2. Ildefons Chełkowski, b. wł. dóbr Kuklinów, obecnie w Borkowie w Królestwie P. mieszkający.

3. Jędrzej Jackowiak, służący mego św.p. ojca, emeryt w Sośnicy.

3. Ks. Dziekan Rymarkiewicz w Kotlinie i jeszcze kilkunastu innych.

Dnia 23go kwietnia 1848 r. we wielką sobotę przedwielkanocną, gdy ruch nasz niemal całą już prowincyą był ogarnął i tu i owdzie i po miasteczkach i wsiach krew się już lała, św. p. Michał Chłapowski, wł. dóbr Sośnicy, jako prezes komitetu powiatowego wybitniejszych obywateli tak ze wsi jak i z miasteczek Krotoszyna i Koźmina wezwał na naradę do miasta Koźmina. Udział wzięli w tej sesyi Józef Chełkowski z Kuklinowa, Nereusz Sokolnicki z Wrotkowa, Wierzbiński z Czarnego Sadu, Stablewski Antoni z Wolenic, Ks. Dziekan Gagacki z Koźmina, Ks. Proboszcz Kociński z Dobrzycy.

W czasie gdy obywatele ci obradują, czy ludność już mocno wzburzoną uspakajać, lub też obmyślić środki uzbrojenia natychmiastowego i sformowania oddziałów regularnych z tłumu, który w zbitych masach oczekiwał rezultatu tej narady, ktoś przed domem, (w którym dzisiaj poczta się znajduje) w czasie tym wpada, wołając: Idzie wojsko od Borku! W tej chwili robi się zamieszanie ogólne, wielu oknem ucieka, dopada swych bryczek i odjeżdża; ludzie śmielszej natury uzbrojeni w cepy, widły, a zaledwo kilku w starą broń palną biegnie na rynek naprzeciwko wojska, by opór czynny mu stawić.

Wchodzą dwie kompanie piechoty tak zwanych Pomrów ulicą Borecką; pada kilka strzałów, kilku rannych z naszej strony, popłoch się wzmaga, i z rynku wcho łzą w boczne uliczki. Tymczasem wojsko wchodzi na rynek w szyku bojowym stawa, przed frontem major (Bajer) na koniu, odbiera paradę i wydaje instrukcye dalsze. W tej chwili wychodzi z domu Magnusa Czapskiego w rynku najstarszy obywatel miasta, Siwicki, z białą chorągwią, a za nim postępuje Michał Chłapowski; przychodzą przed front wprost do majora, z którym Chłapowski rozmawia, zapewniając, że ludność się uspokoji i prosząc, by bezbronnym pokój dano. Major Bajer uprzejmie to oświadczenie przyjmuje i rozmawia z Chłapowskim o rozlokowaniu wojska. W tej chwili wysuwa się ze szeregu wojska podoficer i z pistoletu o 10 kroków strzela prosto w pierś Chłapowskiemu, który pada ciężko raniony. Kilku ludzi przybiega na wołanie Siwickiego; biorą rannego na rozciągnięty płaszcz i zanoszą na probostwo, gdzie z pomocą ks. Gagackiego i felczera na razie bezprzytomnemu krwią zalanemu Chłapowskiemu dają pomoc. Surdut Chłapowskiego czarny, żałobą obszyty po matce, zdjąwszy, powieszono na oknie frontowym od ulicy, jego zaś samego na materacu na ziemi, i to całe szczęście gdyż wojsko rozbiegło się po mieście, a probostwo celem było ich strzałów; więcej niż sto kul w domu tym utkwiło w murze, drzwiach i oknach, surdut w oknie wiszący 11 kul przeszyło; tenże surdut jest w mym posiadniu. Nadeszła noc uspokojiła sytuacyą — rozlokowanie żołnierzy. (Na wiatraku przy drodze do Dobrzycy, młynarka Swendrowska w obronie swej młodej córki siekierą dwóch żołnierzy zabiła, a potem dostała pomięszania zmysłów; znaleziono ją parę dni później w rowie nieżywą.)

Miasto jak wymarte przez ten czas wyglądało, nikt nie był pewien życia ni mienia, nie wolno było bez specyalnego pozwolenia komendanta odwiedzać rannych. Strzelono do Chłapowskiego o godzinie drugiej, dano o tem znać kuryerem do Sośnicy, wsi o dwie mile od Koźmina odległej, do żony jego, a matki siedmiorga dzieci; już przed wieczorem zrozpaczona żona, mając u piersi 6ciotygodniowego synka, staje przy łożu umierającego męża. Straże wojskowe przepuścić jej nie chciały, po długich korowodach nareszcie pani Ch. otrzymała zezwolenie pielęgnowania męża.

Pomocną jej była ówczesna właścicielka dóbr całych Koźmińskich, jenerałowa Kreczmann, która dla rannego Chłapowskiego odstąpiła całego parteru zamku Koźmińskiego, sama osobiście urządzeniem pokoji się zajmowała i najszczersze

współczucie do końca wyjawiała dla całej rodziny Chłapowskiego. Całe sąsiednie i dalsze obywatelstwo z największą czułością okazywało również swe współczucie dla Chłapowskiego i jego rodziny, stary pan Graeve z Borku na przemian z Lipskim, Raczyńskim, Koczorowskim, Stablewskim, Sokolnickim, Niemojowskim i innymi czuwało po całych nocach przy łożu powoli gasnącego rannego, który pomimo wysiłków umiejętności czterech otaczających go lekarzy na pewną śmierć skazany, przy najtroskliwszej opiece otaczających Bogu ducha oddał po operacyi, w której mu kulę z piersi wydobyto. Wobec licznie zebranych krewnych i przyjaciół, trzymając co dopiero wyjętą mu kulę, do zapłakanej żony ostatnie wyrzekł słowa: „Zostawiam czterech synów, każ tę kulę na cztery podzielić części, niech się . . . . i t. d.

Pogrzeb śp. Michała Chłapowskiego był dowodem uznania zasług tego prawdziwie szlachetnego obywatela patryoty. Tłumy ludu do 20.000 liczącego, pieszo dwie mile do Sośnickiego kościółka odprowadzały te zwłoki, również całe szeregi obywatelstwa przedniejszego ze wszystkich stron Księztwa. Był to w onym czasie jeden z najpopularniejszych obywateli Księztwa, od wszystkich co go znali ukochany, oficer wojsk polskich z 30go roku, najlepszy mąż ojciec, uczynny sąsiad, a prawdziwy *ojciec ludu*, czego dał wyraz napisany przez ś. p. ks. dziekana Kocińskiego, (oryginał tej pieśni jest u ks. dziekana Janasa w Stawie) wiersz pod tytułem: „Nie masz już komu zaśpiewać piosenki“, a długi, długi czas jeszcze Koźmińskie niewiasty śpiewały nad kołyską dumkę o Chłapowskim Michale.

Karol Chłapowski.

Omyłki drukarskie.

Strona 45 wiersz 8-my od dołu. Zamiast: „ożywione było“ czytaj: „ożywione być mogło.“